POLACY ZAGRANICĄ

ORGAN ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU POLAKÓW Z ZAGRANICY

Nr. 10 PAŹDZIERNIK 1935 ROK VI

T R E Ś Ć:

REDAKTOR NACZELNY
Biura Prasy i Propagandy Światowego Związku Polaków z Zagr. — inż. JERZY GRABOWSKI

REDAKTOR — WŁADYSŁAW OSZELDA

WYDAWCA — STEFAN LENARTOWICZ

Tłoczono czcionkami Zakładów Graficzno-Introligatorskich J. DZIEWULSKI, Warszawa, ul. Senatorska 10.

Polska książka dla Polaków na Obczyźnie

Jest coś w człowieku — głęboka, niezaspokojona ciekawość poznania, rozszerzenia horyzontów myślowych, — zda się — nieposkromiona chęć dotarcia do kresów wiedzy ludzkiej.

Temu szlachetnemu pędowi hołdują wszyscy i wielcy i mali.

Reflektorem, który oświetla świat, tłumaczy i opisuje, sugeruje nowe myśli, nowe spostrzeżenia, daje głębokie doznania i przeżycia intelektualne, uczy poznawać ludzi i życie — to książka, dobra książka.

Dla Polaka na obczyźnie książka polska stanowi istną skarbnicę polskości. Oprócz haseł patrjotycznych, które głosi, oprócz nauki o Polsce, Jej dziejach, oprócz setek przejawów życia polskiego, które odtwarza i opisuje, wskrzesza, niesie, jako produkt uboczny — propagandę języka polskiego.

Książka — polska książka chroniła nas w czasach niewoli przed wynarodowieniem, dodawała nowych sił do wytrwania, pobudzała do heroicznych czynów — uczyła kochać wskrzeszaną wieszczem słowem — Polskę, której wielkie imię wykreślone z map Europy nie zostało jednak nigdy wymazane z natchnionych dzieł naszych poetów i pisarzy.

Tem, czem była książka polska dla Polaków w okresie niewoli, powinna zostać dziś dla rodaków naszych na obczyźnie — stanowiąc stalowy puklerz, chroniący ich przed wynarodowieniem.

Popularyzacja i propaganda książki polskiej wśród rodaków na obczyźnie wydaje mi się jednem z najszczytniejszych zadań, jakie Światowemu Związkowi Polaków z Zagranicy wypełnić przypadło w udziale.

W tym też kierunku idą wysiłki Związku. Zogniskowano elementy jaknajintensywniejszej w tym kierunku działalności. Nasilono pracę odpowiednich komórek Biura i instytucyj współpracujących ze Związkiem, nawiązano odpowiednie kontakty. Już w najbliższym czasie projektuje się urządzić wystawę książki polskiej na 3 terenach pogranicznych. Niezależnie od tego, chcąc dać wyraz propagandzie książki polskiej zagranicą, redakcja miesięcznika „Polacy Zagranicą" zamierza wprowadzić stały dodatek Komitetu Wychowania Narodowego Młodzieży Polskiej Zagranicą, na łamach którego sprawy te będą szeroko omawiane w formie wskazań, dorad i instrukcyj.

Propagandę książki polskiej przeprowadza się również przez radjo w specjalnych audycjach, urządzanych co sobotę dla Polonji Zagranicznej. Jedna z ostatnich audycyj była właśnie poświęcona zaznajomieniu radjosłuchaczy z wydawnictwami Światowego Związku Polaków, przeznaczonemi specjalnie dla Polonji Zagranicznej *). Akcja ta została w ostatnich miesiącach znacznie nasilona, a ilość wydanych książek w ostatnim okresie sprawozdawczym Ś. Z. P., przewyższa liczbę wydawnictw z czasu pierwszych czterech lat istnienia Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy.

W artykule niniejszym pragnąłem rzucić kilka myśli — zresztą nie nowych — nurtujących wspólnie w nas wszystkich, którym leży na sercu dobro polskości na obczyźnie.

Chciałbym, aby artykuł ten nie pozostał bez echa — przeciwnie wywołał i spowodował wymianę myśli. Niech popłyną do Światowego Związku Polaków z Zagranicy odpowiednie sugestje, plany, które, być może, zawierają myśli głębokie i sądy słuszne. Na tej platformie stworzymy najrealniejsze, najbardziej celowe posunięcia, wytworzymy atmosferę szczerą i bezpośrednią.

A to już wiele — nawet bardzo wiele.

Władysław Oszelda

---

*) Szczegółowo przedstawiłem rozwój akcji wydawniczej Ś. Z. P. w wrześniowym numerze miesięcznika „Polacy Zagranicą" w artykuliku p. t. „Wzmożenie akcji wydawniczej Ś. Z. P.".

ODNOWIONA BANDERA

W niedzielę dnia 15 września — Polska uruchomiła nową, szybszą linję okrętową między Gdynią a New-Yorkiem i Halifaxem. M/S „PIŁSUDSKI", któremu jeszcze za życia swego zezwolił nadać Swe Imię Marszałek Józef Piłsudski — jest realnym dowodem, że Naród Polski coraz bardziej na morzach i oceanach się zagospodarowuje i dąży konsekwentnie nietylko do wykorzystania swego wybrzeża morskiego i swoich portów, ale także zmierza całą siłą swojej woli do intensywnej rozbudowy swoich własnych traktów na morzach i oceanach.

Już od roku 1930 — Rzeczpospolita powołała do życia bezpośrednią, o większość polskiego kapitału opartą linję okrętową między Gdynią a Ameryką Północną i Kanadą. Linja ta, chociaż o wiele mniej wygodna od takich olbrzymów, jak: „Bremen", „Europa" i inne — cieszyła się liczną frekwencją. Poparli ją bowiem Polacy w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie — bo to była swoja własna, polska linja. Bo na tym mniej wygodnym i kilka dni dłużej idącym statku — tysiące odwiedzających swój „Stary Kraj" Polaków - Amerykańskich mimo to czuło się dobrze, tak, jak u siebie, tak jak w Polsce.

Natomiast „Stary Kraj", widząc, że Wychodźtwo jego całą siłą swego szczerego patrjotyzmu popiera te wysiłki — postanowił spotęgować jeszcze bardziej swą energję i dać Polakom w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie o wiele szybszą i o wiele wygodniejszą komunikację. M/S „Piłsudski", zbudowany we Włoszech w Monfalcone pod Tryjestem, posiada pojemność 14,4 tysięcy ton brutto. Długość jego wynosi 160,4 metry, a szerokość 21,5 metra. Pomieścić może 773 pasażerów i 260 ludzi załogi. Do napędu statku służą dwa duże motory Diesla, a maksymalna jego szybkość wynosi 20 węzłów na godzinę.

Statek posiada nowoczesne urządzenia: bieżącą wodę zimną i gorącą, wspaniałą pływalnię i sale sportowe, połączone w jedną całość, salony, werandy osłonięte, obszerne bary, sklepy, czytelnię z bogatą biblioteką, pokój (bawialnia) dla dzieci, specjalny salon dla dam, tereny do gier sportowych na wolnem powietrzu etc. Każda kabina t. zw. klasy turystycznej posiada własną łazienkę, względnie specjalny, wyłożony kaflami prysznic (jeden wspólny na 2 kabiny). Kabiny wygodne, obszerne; do niższych pokładów doprowadzona świetnie działająca wentylacja. Kabiny trzeciej klasy posiadają również odpowiednią do potrzeb ilość łazienek i pryszniców.

Komunikacja na M/S „Piłsudski" między Gdynią a New-Yorkiem trwa tylko 8 i ½ dnia, co, po odliczeniu czasu na dojazd do Polski z Cherbourga, Havru, czy nawet Hamburga — daje prawie ten sam czas, co i jazda wielkiemi transatlantykami zagranicznemi.

Dzisiaj więc odnowiona Bandera Polska będzie dobrą nawet dla tych osób, które mając pilne interesy — dla pośpiechu korzystać musieli dotąd z linij okrętowych obcych, czy to jadąc z Polski do Stanów Zjednoczonych, czy też stamtąd do „Starego Kraju". Również i przywykli do wygód — znajdą na M/S „Piłsudski" to, co im potrzeba, a czego na dawnych statkach nie było — t. j. wygody w istotnem tego słowa znaczeniu, które można nawet nazwać luksusem, jeśli chodzi o t. zw. klasę turystyczną.

Nie wystarczy jednakże tylko M/S „Piłsudski" opisać — trudno jest bowiem oddać piórem to, co myśl i kapitał polski stworzyły, a co wykonała stocznia; — należy na statku być i osobiście go zobaczyć, a wtedy dopiero się widzi, że jest on dobrze, celowo pomyślany i urządzony.

Pierwszą podróż naszego nowego transatlantyku poprzedziła w Gdyni wzruszająca uroczystość poświęcenia bandery, której dokonał, po nabożeństwie na pokładzie łodziowym, J. E. ks. Stanisław Okoniewski, biskup pomorski, w obecności Pana Ministra Przemysłu i Handlu, Ministra Spraw Wojskowych i licznych dygnitarzy, oraz tysięcznych rzesz publiczności.

Wśród bardzo licznych pasażerów — w pierwszą tę podróż udały się również i osoby ze sfer oficjalnych, jak: wiceminister Koc, który zawiózł do Prezydenta Stanów Zjednoczonych odręczne pismo Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Prezydent miasta stoł. Warszawy min. Stefan Starzyński z Małżonką, Pani Ministrowa

Rajchmanowa, gen. Wieniawa - Długoszowski, gen. Orlicz-Dreszer, dyr. Światowego Związku Polaków z Zagranicy St. Lenartowicz oraz przedstawiciele prasy krajowej m. in. redaktor „Wychodźcy" St. Gąsiorowski i wiele innych osób ze świata urzędowego i społecznego.

Wzruszenie ogarniało, kiedy na parę godzin przed odejściem statku zwiedzały go tysięczne rzesze obywateli, przybyłe na wezwanie Ligi Morskiej i Kolonjalnej specjalnie w tym celu do Gdyni nawet z najodleglejszych dzielnic Polski. Widziało się wśród tych szarych od codziennej pracy oderwanych obywateli szczere łzy radości i szczęścia — że przecież, że nareszcie zdobyliśmy się na wysłanie na dalekie morza wielkiego i pięknego okrętu, który mówić będzie o Polsce i godnie będzie Polskę reprezentować.

Widziało się łzy serdeczne dzieci i młodzieży, widziało się, jak pewna siedemdziesięcioletnia staruszka z Pruszkowa pod Warszawą o suchym chlebie i herbacie, za biletem trzeciej klasy — przyjechała specjalnie na jeden dzień, na niedzielę — aby zobaczyć tylko M/S „Piłsudski"...

* * *

Za kilka miesięcy odbędzie się w Gdyni podobna uroczystość, choć prawdopodobnie już mniejsza w swoim rozmiarze. Drugi bowiem skolei statek M/S „Batory", przeznaczony również na linię Gdynia — Stany Zjednoczone — Kanada zapoczątkuje swe normalne rejsy, jako uzupełnienie M/S „Piłsudskiego".

* * *

Krzepniemy w naszej pracy na morzu. Wychodźtwo ze swej strony czynnie Macierzy w tem dziele dopomaga. W oparciu o wspólne wysiłki Rzeczypospolitej z Jej Emigracją — śmiało możemy patrzeć na przyszłość pracy naszej na morzu.

Za przykładem północno-amerykańskim — Bandera Polska musi dotrzeć i do innych kontynentów — wszędzie tam, gdzie są Polacy i przyjaciele Polski, oraz wszędzie tam, gdzie sięgają interesy ekonomiczne naszej Macierzy.

Niech więc rozwija się morska żegluga Polski!

Niech Bandera Polska powiewa na wszystkich morzach i oceanach!

Dr. W. Rosiński

ODEZWA ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU POLAKÓW Z ZAGRANICY DO POLONJI AMERYKAŃSKIEJ W ZWIĄZKU Z PIERWSZYM PRZYJAZDEM M/S „PIŁSUDSKI"

Rodacy!

Dnia 24 września przybędzie z Gdyni do Ameryki nowy okręt polski, noszący miano wodza naszego Narodu, Pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego.

Niech Wam, Polakom, żyjącym na wolnej ziemi Waszyngtona, okręt ten przypomina zasady, na wieki Polakom wpojone przez Józefa Piłsudskiego.

Pamiętajcie, że nadszedł czas wyścigu pracy! Waszym i naszym wysiłkiem urośnie potęga i sława Polski.

Złączcie się z nami we wspólnem dążeniu do lepszego jutra Waszych i naszych dzieci.

Radośnie witając przyjazd nowego okrętu polskiego, patrzcie na niego, jako na symbol stałej i nierozerwalnej łączności między Macierzą a Polonją amerykańską.

Rodacy! Młodzieży polska w Ameryce! Chwyćcie dłoń, wyciągniętą do Was poprzez oceany, abyśmy się stali godni wielkiego imienia, które nas poprowadzi w jasną przyszłość.

ŚWIATOWY ZWIĄZEK POLAKÓW Z ZAGRANICY

(—) STEFAN LENARTOWICZ
dyrektor

(—) WŁADYSŁAW RACZKIEWICZ
prezes


PIŁSUDSKI

Rola i działalność Św. Zw. Pol. z Zagr. we współpracy Kraju z Polonją Amerykańską

Polonja amerykańska, która według oświadczeń oficjalnych czynników amerykańskich (niedawne przemówienie w radjo senatora Farleya) liczy 5½ miljona osób, nie zwraca się do „starego kraju" o pomoc materjalną w jakiejkolwiek postaci. Przeciwnie, jako społeczeństwo dojrzałe, samodzielne i zróżniczkowane społecznie, ma ambicję zaspakajania swych potrzeb własnemi siłami. Temniemniej, oddalona tysiące mil od Macierzy — musi utrzymywać z nią kontakt duchowy i organizacyjny, który jedynie umożliwia czerpanie świeżych soków ze źródeł kultury narodowej. Innemi słowy, Polonja amerykańska musi nawiązać z Polską współpracę, rozumianą jako wzajemny obustronny wysiłek. Instytucją w założeniu swem powołaną do realizacji powyższych dążeń jest Światowy Związek Polaków z Zagranicy.

Zadaniem Światowego Związku Polaków z Zagranicy jest dostarczenie rodakom na obczyźnie zarówno fachowych instruktorów z kraju, jak również wszelkiego rodzaju książek i podręczników, materjałów instrukcyjnych oraz pomocy w pracy kulturalno-narodowej.

— Co Światowy Związek Pol. z Zagr. robi w tej dziedzinie dla Polonji Amerykańskiej?

Pytanie to jeszcze dotąd stawiane bywa dość często. W tak wielkiej bowiem gromadzie ludzkiej, jaką stanowią Polacy w Stanach Zjednoczonych, rozrzuceni w mniejszych i większych grupkach na olbrzymiej przestrzeni, posiadający kilka wielkich, kilkadziesiąt średnich i setki małych organizacyj, grup i kółek niepowiązanych ze sobą — działalność Światowego Związku Polaków z Zagranicy może nieraz przejść niepostrzeżenie.

Zupełnie inaczej kształtują się stosunki na terenach mniejszych skupisk polskich, gdzie wyniki, celowość i pożyteczność akcji Światowego Związku jest wyraźniej odczuwaną.

W artykule niniejszym musimy się ograniczyć tylko do przykładowego zilustrowania prac i zamierzeń Światowego Związku.

Szczegółowy „rachunek sumienia" znajdą czytelnicy w sprawozdaniu rocznem Świat. Związku, które ukaże się drukiem w listopadzie r. b. przed doroczną sesją Rady Naczelnej Światowego Związku. Rozpatrzmy więc działalność Św. Związku według poszczególnych zagadnień:

SPRAWY MŁODZIEŻOWE

Odcinkiem najważniejszym, bo przyszłościowym, jest młodzież.

Światowy Związek kształci w Polsce własnym kosztem przez cały rok szkolny, na specjalnie dla młodzieży polskiej z zagranicy zorganizowanym „Kursie Wiedzy o Polsce", kilkanaście dziewcząt i chłopców ze Stanów Zjednoczonych, którym udziela stypendjów na ten cel. Stypendja te są niewielkie, boć trudno, w ciężkich żyjemy czasach, ale wystarczające, aby się utrzymać i studjować. Ostatnio, Światowy Związek utworzył dla tych celów specjalny „Fundusz Stypendjalny imienia Józefa Piłsudskiego", który pozwala powiększyć liczbę stypendystów na „Kurs Wiedzy o Polsce". Do sumy stypendjów dochodzą jeszcze opłaty ponoszone przez Światowy Związek na przejazd stypendystów okrętem w obie strony.

Dążeniem Świat. Związku jest, aby młodzież z Ameryki miała jaknajwięcej okazyj do wżycia się w atmosferę polską. W okresie letnim Związek umieszcza młodzież polską z zagranicy (bezpłatnie lub za specjalnie zniżoną opłatą) na różnych obozach campingowych, sportowych, kolonjach wypoczynkowych; organizuje kursy wakacyjne dla nauczycieli, kursy żeglarskie i pływackie, kursy bibljotekarskie, świetlicowe i inne. Dla młodzieży z U. S. A. droga na te obozy, kolonje i kursy otwarta. Serdecznie zapraszamy.

W roku bieżącym część młodzieży z Ameryki, przybyłej na II Zlot, korzystała z obozów i kursów Świat. Związku.

A sam II Zlot? — Światowy Związek sprowadził 50 młodych rodaków naszych ze Stanów Zjednoczonych do Polski, opłacając za nich dwustronny przejazd okrętem. Gościli niedawno w Polsce słuchając wykładów o Polsce na specjalnym skróconym kursie, zorganizowanym przez Związek, korzystając bezpłatnie z teatrów, zwiedzając zbiorowo cały kraj.

Bezstronny świadek wspaniałych uroczystości zlotowych przyznać musi, jak wiele sił i środków musiał Związek zmobilizować, aby doprowadzić do skutku II Zlot Młodzieży Polskiej z Zagranicy.

ZAGADNIENIA KULTURALNO-ARTYSTYCZNE

Pragnąc ułatwić rozwój twórczości artystycznej i działalności kulturalnej młodych talentów, przejawiających się coraz liczniej wśród Polonji Amerykańskiej, Światowy Związek ufundował 4 nagrody artystyczne (literacko-dziennikarską, muzyczną, plastyczną i teatralną), które rokrocznie będą przyznawane.

Ostatnio, wzorując się na tych nagrodach Światowego Związku, Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą ufundował „nagrodę pedagogiczną" dla Polonji amerykańskiej. Oby inne organizacje poszły śladem inicjatywy Światowego Związku! Prócz powyższych nagród pieniężnych, Związek przygotowuje nagrody honorowe (puhary, medale, statuetki, plakiety etc.) dla młodych polsko-amerykańskich artystów-muzyków, malarzy

etc., wyróżniających się na ogólno-amerykańskich, lub polsko-amerykańskich wystawach, koncertach i t. d.

Na warsztacie obecnych prac Światowego Związku znajduje się statut „Funduszu stypendjów artystycznych", który ma być utworzony przez Św. Związek, celem sprowadzania do Polski na studja artystyczne utalentowanych jednostek spośród młodzieży polsko-amerykańskiej (podobnie jak „Fundusz Stypendjalny im. Józefa Piłsudskiego" na studja na Kursie Wiedzy o Polsce).

W przygotowaniu jest również wysyłka bibljotek teatralnych dla teatralnych zespołów amatorskich i zawodowych Polonji amerykańskiej.

W niedługim czasie Światowy Związek przystąpi do opracowania specjalnego ilustrowanego podręcznika kostjumologji polskiej (stroje ludowe i narodowe), pierwszego zresztą praktycznie ujętego wydawnictwa tego rodzaju w literaturze polskiej.

Światowy Związek zmontuje za parę miesięcy komplety (po kilkanaście par w każdym komplecie) strojów ludowych i kilka takich kompletów wyśle bezpłatnie na wzór dla Polonji amerykańskiej. Wspomnieć wreszcie należy o projektach wydania podręcznika tańców polskich i ewentualnego wysłania do U. S. A. instruktora.

Na specjalną uwagę zasługuje ożywienie działalności wydawniczo-prasowej Świat. Związku w języku nietylko polskim, ale i angielskim (wydana niedawno przez Świat. Związek ilustrowana książeczka „Poland the country of your fathers" została szeroko rozkolportowana w Ameryce). Do znanych już całej Polonji Zagranicznej komunikatów prasowych Św. Związek wprowadzi niedługo również serwis matrycowy dla prasy polskiej zagranicą. Dla prasy polskiej w Ameryce wyjednał ostatnio Św. Związek prawo bezpłatnego przedruku powieści współczesnych autorów polskich (Ferdynand Goetel, Antoni Marczyński). W najbliższym czasie uruchomi Związek wymianę dziennikarzy między Krajem i Polonją Amerykańską. Jednem słowem i na odcinku prasowym działalność Świat. Związku wzmaga się coraz bardziej.

POMOC SZKOLNICTWU

Od dłuższego już czasu Św. Związek zaopatruje bezpłatnie różne szkoły i organizacje w Ameryce w nowe podręczniki szkolne, mapy, obrazki i t. d., a nauczycieli w bibljoteczki pomocnicze do nauki języka polskiego.

Św. Zw. dostarczył nawet wzorowe specjalne bibljoteczki dzieł polonistycznych dla nauki literatury polskiej w niektórych „high schools" i uniwersytetach amerykańskich. Ostatnio akcja pomocy instrukcyjnej dla szkolnictwa polskiego w Stanach Zjednoczonych wzmogła się bardzo. Na podkreślenie zasługuje fakt, iż w niedługim już czasie Św. Związek rozpocznie organizowanie w Polsce specjalnych kursów polonistycznych dla sióstr zakonnych, nauczycielek w polsko-amerykańskich szkołach parafjalnych. Część kosztów przejazdów kandydatek na te kursy pokryje Św. Związek.

Ponadto rozwija się coraz lepiej zapoczątkowana przez Św. Związek akcja wymiany korespondencji między polską dziatwą szkolną w Ameryce i w kraju. Akcja ta ma bardzo wielkie znaczenie i rozwój jej napawać musi otuchą każdego, komu polskość młodych pokoleń naszego wychodźtwa w Ameryce naprawdę leży na sercu.

Oto jak się przedstawia w ogólnikowem i, jak zaznaczyliśmy na wstępie, powierzchownem zestawieniu działalność Światowego Związku w stosunku do Polonji w Stanach Zjednoczonych. Zestawienie to nie jest zupełne, ale chyba wystarczające dla każdego nieuprzedzonego czytelnika do wyrobienia sobie poglądu na pracę Świat. Związku. Niejednemu może, czytającemu powyższe uwagi, przyjdzie na myśl jakiś nowy pomysł, nowa inicjatywa pożytecznej pracy dla Polonji amerykańskiej i Jej kontaktu z Macierzą.

Niech nie omieszka swemi uwagami podzielić się ze Świat. Związkiem, poddać mu sugestje, gdyż Św. Związek, jako organizacja społeczna, powołana przez Polonję Zagraniczną, pragnie prowadzić taką działalność, jaką sami Polacy zagraniczni uznają za najbardziej skuteczną dla osiągania wspólnych nam w kraju i nam zagranicą celów: siły, wielkości i znaczenia imienia polskiego w świecie.

J. S.

... Przywiązanie do kraju ojczystego stanowi o sile moralnej Polaka zagranicą.

Polak zagranicą utrzymuje stały związek z krajem ojczystym poprzez pozostałą w kraju rodzinę i przyjaciół, przez związki i stowarzyszenia polskie.

Polak zagranicą dba o zachowanie mowy ojczystej w jej pierwotnej czystości, a nadewszystko zaś stara się o przekazanie jej dzieciom, kształcąc je w szkole polskiej i mówiąc z niemi tylko po polsku.

Polak zagranicą zachowuje polski obyczaj w rodzinie, związkach, życiu religijnem i społecznem.

PRZED ZJAZDEM KUPCÓW POLSKICH w CLEVELAND

Minął rok od ustalenia przez komisję gospodarczą II Zjazdu Polaków z Zagranicy wytycznych współpracy Polonji z Macierzą. Wszyscy doskonale zdajemy sobie sprawę, że praktyczna realizacja elementu gospodarczego jest najtrudniejszą ze wszystkich zagadnień, jakie wyrosły przed Polonją zagraniczną. W ciągu tego długiego roku Światowy Związek Polaków z Zagranicy prowadził systematyczną pracę w tym kierunku. Ponieważ realizacja podstawowego programu gospodarczego jest wykonywana indywidualnie w odniesieniu do poszczególnych środowisk emigracyjnych z uwzględnieniem warunków lokalnych, gdyż wtedy tylko może wydać właściwe rezultaty, przeto dziś jeszcze 8 miljonów rozsianych po świecie drogich nam wszystkim i Ojczyźnie rodaków nie odczuwa bezpośrednio dobrodziejstwa dokonywanych przemian struktualnych. Dziedziny: finansowa, handlowa, przemysłowa, rolna, spółdzielcza, transportowa i turystyczna doczekają się stopniowo wypełnienia tej luki, jaka dzieli nieraz jeszcze naszą emigrację i kraj macierzysty.

Pod tym względem mamy do zanotowania fakt niezmiernej doniosłości. Oto w dniu 3 listopada zbierze się w Cleveland sejm gospodarczy Polonji amerykańskiej. Pięciomiljonowe środowisko względnie zamożnej i b. postępowej emigracji naszej jest w pierwszym rzędzie predestynowane do odegrania poważnej roli w stosunkach handlowych Polski ze Stanami Zjednoczonemi ku obopólnej korzyści.

Listopadowy zjazd kupców i przemysłowców polskich w Cleveland, poprzedzony już trzema zjazdami przygotowawczemi, jakie odbyły się w Pittsburgu, Cleveland i Detroit, wzbudził olbrzymie zainteresowanie w całej Polsce. Nie dlatego, abyśmy się mieli natychmiast spodziewać po nim jakichś rewelacyjnych przemian w stosunkach handlowych polsko-amyrykańskich, czy natychmiastowego wyrównania salda w bilansie handlowym; ale dlatego, że silnie w ciągu lat 17 dawał się odczuwać brak centralnej organizacji polskiego kupiectwa w Ameryce Północnej. Wierzymy, że inicjatywa szeregu Federacyj Stowarzyszeń Kupieckich w Ameryce przybierze realne kształty i że delegaci wszystkich środowisk w imię solidarności zawodowej i w myśl programu gospodarczego Światowego Związku Polaków z Zagranicy stworzą podwaliny współpracy gospodarczej w silnej organizacji zawodowej.

Tego oczekujemy przedewszystkiem od zjazdu w Cleveland, bo momenty praktycznej współpracy będą drugim etapem akcji. Polskie firmy importowe w Stanach Zjednoczonych zdały już swój chlubny egzamin, podobnie jak i poszczególne federacje kupieckie, że dla przykładu przytoczymy tylko Michigan, która skupia 30 stowarzyszeń i której hurtownia kapitałem 20 tysięcy dolarów dokonuje miljonowych obrotów.

Najlepszą charakterystykę rozwoju handlowych stosunków polsko-amerykańskich w ostatnich latach dają poniższe cyfry:

i m p o r t ze Stanów Zjednoczonych:

1933
kg. 113.702.475 wartości 109.863.122 zł.
1934
kg. 213.911.492 wartości 121.085.470 zł.

e k s p o r t polski do USA:

1933
kg. 88.274.296 wartości 15.901.608 zł.
1934
kg. 137.101.816 wartości 22.842.497 zł.
1935 za 8 miesięcy
35.531.505 zł.

Z powyższego zestawienia wynika, że za czas od stycznia do września b. r. wartość naszego wywozu do Stanów Zjednoczonych jest większa o przeszło 12 i pół miljona złotych, aniżeli w całym roku 1934. Widzimy więc jasno, że, zwłaszcza przy zorganizowaniu podstaw współpracy gospodarczej naszej Polonji amerykańskiej z krajem, nasz eksport do USA ma wszelkie widoki b. pomyślnego rozwoju.

Jesteśmy głęboko przekonani, że delegaci Nowego Jorku, Chicago i Buffalo wezmą żywy udział w twórczej pracy i manifestacji gospodar-

czej w Cleveland. Tylko wspólny wysiłek może nas zjednoczyć i w dalszym rozwoju doprowadzić do upragnionych przez nas wszystkich, zarówno w kraju, jak i na wychodźtwie rezultatów.

W pełni doceniamy znaczenie i jesteśmy z uznaniem dla prasy polskiej w Ameryce. Z tem większą satysfakcją notujemy ukazanie się nowego dwutygodnika „Handlowiec" (The Dealer), wydawanego w języku polskim i angielskim, jako pierwszego pisma fachowego na terenie Stanów Zjednoczonych. Zadaniem tego pisma jest obrona interesów i podniesienie polskiego handlu. Dla nas to wszystko jest dowodem, że stosunki gospodarcze Polonji amerykańskiej weszły w stadjum decydujące.

Jakkolwiek ze spraw handlowych należy wyeliminować, niewiadomo skąd i dlaczego zakorzeniony charakter funkcji społecznej, to jednak uważamy, że przed zjazdem listopadowym kupiectwa polskiego w Ameryce staje przedewszystkiem organizacyjny moment, za nim dopiero podążą handlowo-importowe.

Dobrze się stało, że przed niedawnym czasem przybyli poraz pierwszy do Polski i zetknęli się z naszą rzeczywistością gospodarczą kupcy i przemysłowcy polscy z federacji w Detroit pod kierunkiem pp. B. Paradzińskiego z Hamtramck i Wacława Frontczaka, których organizacja jest niejako promotorem clevelandskiego zjazdu.

Z rozmów, jakie mieliśmy z nimi możność przeprowadzić w Warszawie, wnosimy, że ta wycieczka, jakkolwiek nie obfitowała w doraźne zamówienia dla polskiego przemysłu, to jednak pozwoliła się należycie zorjentować naszym drogim gościom w wielkich możliwościach handlowych z krajem ojczystym. Możliwości te w konsekwencji praktycznych poczynań przyniosą naszemu kupiectwu na wychodźtwie korzyści materjalne, wzmacniając poważnie nasz stan posiadania na wolnej ziemi Waszyngtona.

Celowo nie piszemy dziś o praktycznych sposobach rozwoju tych gospodarczych stosunków, aby nie posądzono nas, że pragniemy wpływać na kierunek obrad clevelandskich. Wyniki tam osiągnięte staną się równocześnie zachętą i przykładem dla innych środowisk naszego wychodźtwa do zacieśnienia współpracy ekonomicznej z krajem.

Oczy całej 33-miljonowej Polski zwrócone są na wysiłek organizacyjny polskiego życia gospodarczego w Stanach Zjednoczonych. Urasta on także do znaczenia pewnego symbolu: bo oto kupiectwo polskie w U. S. A. organizuje się w chwili, kiedy M/S „Piłsudski" poraz drugi odbijał będzie od brzegów naszej Gdyni, a „Batory" zakołysze się już na falach Adrjatyku, by wskazywać i wytyczać po wsze czasy kierunek naturalnej ekspansji gospodarczej Polski - Mocarstwa.

Mgr. Marjan Wojdyłło

Z OSTATNIEJ CHWILI.

JAK DOWIADUJEMY SIĘ, ZJAZD KUPCÓW POLSKICH W CLEVELAND ZOSTAŁ ODŁOŻONY DO MARCA 1936 R.

Polak zagranicą wie, że Polska jest krajem uprzemysłowionym o zdrowej i stale wzrastającej ekspansji gospodarczej.

Kupiec polski zagranicą sprowadza towary z Polski, a wytwórca polski zagranicą stara się o umieszczenie swego towaru na rynku polskim.

Polak zagranicą wspiera kupca polskiego, zarówno gdy chodzi o towar sprowadzany z Polski, jak i o wytworzony na obczyźnie przez polskiego przemysłowca.

Polak zagranicą kupuje towary polskie, popiera przedsiębiorstwa polskie i korzysta z polskich linij komunikacyjnych.

Największa organizacja kobiet polskich zagranicą

Niejednokrotnie omawiamy udział kobiet w życiu Polski. Korzystając niejako z różnych rocznic i obchodów narodowych, odtwarzamy dla użytku współczesnych sylwetki historycznych postaci. Pracę dzisiejszej kobiety-Polki obserwujemy w niezliczonych dziedzinach państwowego mechanizmu Rzeczypospolitej.

Istnieją ponadto całe kadry kobiet polskich, które, chociaż poza obrębem politycznych granic Państwa, uczestniczyły czynnie we wszystkich kolejach losu Ojczyzny. Kobiety polskie zagranicą w poczuciu swej odrębności narodowej tworzyły własne organizacje. Największa z nich działa na terenie Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Widocznie bardzo silne musiało być dążenie ku samodzielności wśród rodaczek naszych na ziemi Wuja Sama, skoro Polki wyprzedziły emigrantki wszystkich innych narodowości w Ameryce, tworząc w maju 1898 roku własny związek z siedzibą w Chicago. Ale dopiero w listopadzie 1899 roku uznano oficjalnie 13 grup czyli towarzystw za organizację pod nazwą Związku Polek w Ameryce.

Pominę milczeniem początkowe trudności i przeszkody w rozwoju stowarzyszenia, jako obecnie nieistotne, bo przezwyciężone. Związek Polek w Ameryce jest dziś organizacją potężną liczebnie i finansowo, jednoczy bowiem 60 tysięcy członkiń i posiada przeszło cztery miljony dolarów majątku.

Przytoczone, imponujące cyfry nasuwają niemal mimowolne pytanie: czemu zawdzięczają Polki amerykańskie tak pomyślny rozwój swej organizacji?

Sama konieczność zrzeszania się wynikła, oczywiście, z warunków osamotnienia, w jakich znalazł się każdy wychodźca za oceanem. Ale dalszy wzrost i mnożenie się zasobów Związku Polek w Ameryce — to już wynik szczególnej umiejętności, z jaką kobiety polskie potrafiły łączyć słowiański sentyment ze zmysłem praktyczności Nowego Świata. Skoro zrzeszyły się w poczuciu swej odrębności narodowej i konieczności wzajemnej samopomocy czy współpracy, zdołały równocześnie zamknąć swą działalność w formy najbardziej istotne i realne.

Organizacja otoczyła przedewszystkiem opieką kobiety polskie w Stanach Zjednoczonych, zapewniając im wsparcie podczas choroby lub wrazie bezrobocia, ubezpieczając na wypadek śmierci czy kalectwa.

W miarę rozrostu Związku Polek w Ameryce, przybywało też nowych zadań i obowiązków, które domagały się wypełnienia. Rodziła się mianowicie potrzeba działalności oświatowej wśród kobiet i rodzin polskich oraz pracy usilnej nad utrzymaniem polskości w wychodźcach. Elementami patrjotycznej służby dla Polski stały się niebawem: bibljoteka zasobna w najlepsze dzieła, akcja odczytowa i tygodnik o charakterze społeczno - narodowym pod nazwą „Głos Polek".

Wkrótce Związek Polek był już jedną z najważniejszych organizacyj w oddziaływaniu na Polonję amerykańską. Objął bowiem swą działalnością także młode pokolenie wychowanych lub zrodzonych w Stanach Zjednoczonych Polek. Kobiety z wrodzonym instynktem macierzyńskim i uczuciowością rozumiały może najlepiej konieczność zapoznania młodych z historją i współczesnym dorobkiem polskiego narodu oraz zachowania ich dla kultury macierzystej. Stąd głęboka troska Związku o dziatwę szkolną i pozaszkolną, prowadzenie w specjalnym Oddziele Małoletnich (od lat 16) nauki robót ręcznych, muzyki, śpiewu i tańców narodowych i wreszcie udzielanie młodzieży żeńskiej stypendjów na wyższe studja.

W roku bieżącym, na dni od 22 do 29 września przypadają obrady 17-go Sejmu Związku Polek w Ameryce. Obecny Sejm nosi charakter szczególnie uroczysty. Obok spraw organizacyjnych bowiem, czci w podniosły sposób 25-letni jubileusz pracy w Zarządzie Związku pani Emilji Napieralskiej, piastującej godność prezeski od

1918 roku. Jubilatka, powołana w 1910 roku na sekretarkę generalną Związku Polek, oddała wszystkie swe zdolności organizacyjne, cały wysiłek twórczy na usługi stowarzyszenia, którego świetny rozwój jest najcenniejszą nagrodą dla wytrwałej pracownicy społeczno-narodowej.

W wielkiej bowiem mierze dzięki pracy i wpływom wychowawczym Organizacji, kobiety-Polki w Ameryce zdołały utrzymać poczucie narodowej przynależności w trzeciem, a nieraz czwartem już pokoleniu amerykańskich Polaków. Dzięki niej również coraz więcej polskich lekarek, pielęgniarek, nauczycielek, pisarek i innych zawodowo pracujących kobiet zdobywa sobie stanowiska i uznanie w licznych dziedzinach życia przybranej Ojczyzny.

HALINA KARNICKA



Prezeska Związku Polek w Ameryce p. Emilja Napieralska

POLACY W CAŁYM ŚWIECIE

NIEDOLA POLAKÓW W CZECHOSŁOWACJI. — NIEMIECKA USTAWA O OBYWATELSTWIE A POLACY W RZESZY. — POLONJA AMERYKAŃSKA NIE USTAJE W PRACY SPOŁECZNO - NARODOWEJ.

Wszędzie, we wszystkich niemal zakątkach świata Polacy na obczyźnie zdołali pozyskać sympatję i szacunek obcych społeczeństw. Niemal wszędzie też słyną ze swej pracowitości, lojalności i szczerego przywiązania do kraju, który im udzielił gościny i zapewnił byt.

Dlatego wprost niewiarogodnem wydaje się bezprzykładne gnębienie polskości wśród rodaków naszych na terenie Czechosłowacji, jakiego ostatnio jesteśmy świadkami. Trudno naprawdę uwierzyć, aby w XX-ym wieku, w centrum kulturalnej Europy można było przy pomocy karnej ekspedycji żandarmów i karabinów maszynowych wypleniać z ludności poczucie przynależności narodowej. A jednak widocznie można... Zza Olzy płyną nieustannie wiadomości o nowych, coraz bardziej brutalnych gwałtach czeskich wobec Polaków.

Niepodobna cytować wszystkich, zbyt licznych faktów, na czoło których wybija się ostatnio zakaz uczczenia pamięci lotników Żwirki i Wigury. Czeski szowinizm nie cofnął się nawet przed majestatem śmierci bohaterów, dotykając w barbarzyński sposób uczucia całego Narodu Polskiego.

Zapewne bagnetami żandarmów i tankami chcą Czesi przysłonić własny strach i niepewność. Skoro bowiem, pomimo zakazu władz, w dniu 22 września tłumne pielgrzymki ludu polskiego podążyły do Cierlicka, — około 4.000 żandarmów otoczyło w szerokim promieniu miejsce pamiętnej katastrofy. Wszystkie gościńce i mosty pozamykano linami stalowemi i łańcuchami. I więcej jeszcze: kilkotysięcznej pielgrzymce rodaków naszych, zbliżającej się od Karwiny, wojsko i żandarmi zagrodzili drogę... linją karabinów maszynowych, gotowych do strzału.

Wtedy karne szeregi Polaków zatrzymały się bez rozkazu i klękły, oddając hołd pamięci Żwirki i Wigury. Czyż przytoczony obraz wymaga komentarzy?

W chwili obecnej wszelka nawet obronna działalność ludności polskiej w Czechosłowacji została sparaliżowana: Polakom niewolno odbywać żadnych, chociażby najmniejszych zebrań; a więc prace organizacyj polskich i stowarzyszeń uległy na tym terenie zastojowi. Polonja czechosłowacka nie posiada obecnie również żadnego własnego pisma.

Postępowanie władz czeskich jest tembardziej oburzające, że uderza w ludność polską, osiadłą na własnej, po dalekich przodkach odziedziczonej ziemi Śląska Cieszyńskiego. Na ziemi tej od Bogumina aż po Jabłonków mieszkają w zwartych skupieniach Polacy.

Co więcej, wszędzie na licznych nagrobkach widnieją wyłącznie lub w przeważającej ilości napisy polskie.

Tak więc i przeszłość historyczna, narówni z teraźniejszością przemawia za słusznością Polaków, którzy na Śląsku zaolzańskim czują się „u siebie“. Niestety dziś, napisy na grobach zmieniane są przymusowo na czeskie, lub ulegają zamalowaniu. Czeska przemoc nie oszczędza niczego.

Na tle tej ciężkiej doli Polaków w republice czechosłowackiej, notujemy radosny fakt prężności narodowej i organizacyjnej naszego ludu na Śląsku Czesko-Cieszyńskim.

Ostatnio bowiem uchwalono statut Naczelnej Rady Polaków w Czechosłowacji. Rada będzie najwyższą reprezentacją polskiej ludności, zamieszkałej w Czechosłowacji i czynnikiem decydującym w głównych sprawach życia polskiego na tym terenie.

W skład Naczelnej Rady Polaków w Czechosłowacji wejdą przedstawiciele polskich stronnictw politycznych, oraz centralnych organizacyj gospodarczych, społecznych i kulturalno oświatowych.

Tymczasem w sąsiednich Niemczech doniosłą w konsekwencje dla Polaków w Rzeszy może się okazać nowowydana ustawa o obywatelstwie. Krótka ta ustawa, licząca tylko trzy paragrafy, jest ujęciem w przepisy prawne tego, co ideologja hitlerowska oddawna głosiła i stosowała w praktyce. Niemniej będzie ona stanowić granicę epoki w Niemczech.

Ustawa, ogłoszona na „Sejmie Wolności“ w Norymberdze (am Reichsparteitag der Freiheit), dzieli mieszkańców Rzeszy na trzy, a jeśli odliczymy cudzoziemców, to na dwie kategorje: na przynależnych państwowo i na posiadających prawa obywatelskie. Brak w ustawie wyraźniejszych postanowień, co do sposobu nabycia jednego i drugiego. Paragraf drugi tylko mówi, że obywatelem Rzeszy może być przynależny państwowo Niemiec, względnie pokrewnej krwi, który swojem postępowaniem dowiódł, że chce służyć wiernie niemieckiemu narodowi i państwu. Przytem tylko obywatel, oczywiście, posiada pełne prawa polityczne, w granicach ustawy.

Z powyższego wynika, że i Polacy zamieszkali w Rzeszy mogą być obywatelami, skoro tylko lojalnie wypełnią obowiązki wobec państwa i narodu. Niestety § 2 kryje także pewne niebezpieczeństwo dla ludności polskiej w Niemczech. Może się bowiem okazać, że, aby zasłużyć na miano obywatela, trzeba będzie złożyć w okresie kilkunastu czy nawet kilkudziesięciu długich lat dowody wierności niemieckiemu państwu i narodowi, nietylko w formie służby wojskowej, ale i w organizacjach społeczno-kulturalnych oraz w codziennej pracy zawodowej.

Jakie konsekwencje pociągnie za sobą praktyczna realizacja ustawy — okaże dopiero przyszłość.

Od tych rozważań na temat zagadnień Polonji europejskiej oddalmy się aż poza ocean dlo wychodźców w Stanach Zjednoczonych, którzy w dniu 24 września złączyli się symbolicznie z Macierzą, witając M/S „Piłsudski“ w nowojorskim porcie. Polacy amerykańscy przeżywają ostatnio okres wytężonej pracy organizacyjno-narodowej. W ciągu ubiegłego miesiąca nadchodziły do kraju nieustanne wieści o aktywności wychodźtwa.

W dniu 15 września rozpoczął obrady 27 Sejm Związku Narodowego Polskiego, najpotężniejszej organizacji polskiej w Ameryce, jednoczącej 300 tysięcy członków. Cenzorem Z. N. P. został obrany Franciszek Świetlik, prezesem Jan Romaszkiewicz.

Równocześnie praca społeczno-narodowa kobiet polskich w Ameryce zyskała wielkie nasilenie. W czasie od 22 — 29 września obradował 17-ty Sejm Związku Polek w Ameryce, największej organizacji kobiet polskich zagranicą. Sejm obchodził w uroczysty sposób jubileusz 25-letniej pracy prezeski Emilji Napieralskiej w Zarządzie Naczelnym.

Zbyt trudno w kilku zdaniach zamknąć ocenę wartości i znaczenia ostatnich prac Polonji amerykańskiej dla sprawy polskiej. Można jedynie wyrazić uczucie głębokiej radości i zrozumienie, jakie budzi aktywność rodaków za oceanem w społeczeństwie w Kraju.

Ś. P. WITOLD KISIELNICKI

W dniu 31 sierpnia r. b. zmarł nagle konsul polski w Wiedniu, Witold Kisielnicki, który przebywał właśnie w miejscowości Welden nad Woerthersee w Karyntji. Zgon nastąpił tembardziej niespodziewanie, że konsul liczył tylko 38 lat. Poprzedniego dnia konsul Kisielnicki poddał się lekkiej operacji gardła.

Zwłoki zmarłego konsula przewiezione zostały do Polski.

Ś. P. SZCZEPAN KOLANOWSKI

W sierpniu r. b. zmarł w Chicago zasłużony dziennikarz polski, Szczepan Kolanowski. Kolanowski był przez kilka lat redaktorem „Dziennika Chicagowskiego“, a następnie redaktorem „Nowin Polskich“, wydawanych w Milwaukee, Wisc. Po powrocie do Chicago red. Kolanowski brał bardzo czynny udział w życiu tamtejszej Polonji.

Turystyka a Polonja Zagraniczna

W ostatnich czasach turystyka stała się ruchem masowym. W dogodnych dla wędrówek porach roku setki tysięcy i miljony ludzi, ogarniętych jakimś niezrozumiałym napozór szałem, opuszczają spokojne pielesze domowe, udając się na włóczęgę po puszczach, rzekach, jeziorach i górach. Miasta wyludniają się, natomiast rojno zaczyna być na ustronnych zazwyczaj ścieżynach leśnych, w trzcinach jeziornych, na graniach górskich...

Spróbujmy zanalizować najważniejsze powody, gnające ludzi na włóczęgę.

Najistotniejszą przyczyną, skłaniającą przeciętnego turystę do wędrowania, jest chęć o d p r ę ż e n i a n e r w ó w. Życie w wielkich miastach, skąd rekrutuje się największy kontyngent turystów, jest wysoce denerwujące. Zaciekła walka o byt, ogłuszający hałas uliczny, nadmiar wrażeń napływających zewsząd, orgja świateł, ciągła obecność innych ludzi, następujących nam na pięty sprawiły, że po dłuższym pobycie w mieście nasz system nerwowy ulega silnemu nadwyrężeniu. Wprost łakniemy wyrwania się daleko, pogrążenia w ciszę lasów, w spokój szeroko rozlanych wód, tęsknimy za ucieczką od męczącego nieraz towarzystwa naszych bliźnich.

Drugim, niemniej ważnym powodem, zachęcającym do turystyki jest dążenie do zerwania z nużącym a u t o m a t y z m e m ż y c i o w y m. Mieszkając dłuższy czas w jednem miejscu, człowiek nabiera pewnych przyzwyczajeń. Powoli, w miarę lat, automatyzuje się. Taka mechanizacja życia nuży go jednak, wpędza w nudę i melancholję. Turystyka jest najlepszą odtrutką na automatyzm życiowy. Zmiana miejsca, otoczenia, twarzy ludzkich — to wszystko wyrywa nas z kręgu powszedniości, ożywia, krzepi. Wystarczy z Warszawy pojechać do Torunia lub Krakowa, albo z Krakowa i Torunia do Warszawy, aby zerwać z nudnym, szematycznym programem naszych dni. Naturalnie im mniejszy bagaż wspomnień i przyzwyczajeń wieziemy na szlak turystyczny, tem pełniejszą piersią odetchniemy. Z tej więc przyczyny zabieranie na wycieczkę znajomych lub krewnych jest rzeczą zupełnie niewskazaną.

Dużą rolę w ruchu turystycznym odgrywa również d z i e d z i c z n o ś ć. Człowiek, aby żyć, musiał wędrować. W czasach zamierzchłych ludzie nie mieli stałej siedziby, nie wiedzieli, gdzie najbliższe dni czy tygodnie ich zastaną. Obecnie więc, chociaż człowiek nie jest już zmuszony do ciągłych wędrówek, jednak stare przyzwyczajenie pozostało i pcha do życia koczowniczego. Potęga dziedziczności oddziaływa na niektóre jednostki ze szczególną siłą. Z nich to rekrutują się owi włóczędzy z zamiłowania, których największą pasją jest pochłanianie przestrzeni.

Chęć oderwania się od swojego środowiska ma niekiedy na oku ściśle określone względy utylitarne.

Pragnienie podziwiania p i ę k n o ś c i p r z y r o d y jest również ważną pobudką, wyganiającą człowieka na szlak turystyczny. W mieście wszystko jest sztuczne—nawet w parkach i zieleńcach miejskich przyroda ujęta została w ścisłe karby. Nic nie pozostawiono wolnej grze sił natury. Inaczej w górach i lasach—tam natura kieruje się jeszcze swojemi prawami, tam ręka ludzka nie okiełznała jej jeszcze.

Człowiek cywilizowany tęskni do przyrody, uważa ją za piękno. Znajduje urok nawet w monotonji szeroko rozlanych wód, w szarzyźnie piaszczystych równin...

Inaczej wyglądał stosunek człowieka do przyrody przed wiekami, w czasach kiedy ludzie byli słabi i uginali się pod miażdżącą potęgą przyrody. Wówczas las nie uchodził za rzecz piękną, a góra za coś szczególnie malowniczego. Przyroda bowiem nie była przyjacielem człowieka, lecz jego wrogiem. I dzisiaj jeszcze, w krajach bardziej pierwotnych, w głębinach Afryki i Ameryki Południowej nikt nie zachwyca się urokami przyrody. Człowiek walczy tam zaciekle z lasem i jego dzikimi mieszkańcami. Za piękne uchodzą tam szerokie ulice, strzyżone ogrody, hałaśliwe samochody, gwarne knajpy. Lasy, rzeki, góry, wodospady—to rzeczy wstrętne i szkodliwe. Nastroje zmienią się dopiero wówczas, kiedy władza człowieka utrwali się

nad Kongo i Amazonką tak mocno, jak utrwaliła się już nad Wisłą czy Sekwaną.

Wycieczkować można również w celach naukowych. Słusznie bohater „Wesela Fonsia“ mówi, że „podróże kształcą“. Nieraz jedna wycieczka więcej nam przysporzy wiedzy niż kilka grubych książek. Zwłaszcza dla nauki historji i geografji rozjazdy po szerokim świecie są rzeczą wprost nieocenioną.

Również zagadnienia społeczne wyglądają zupełnie inaczej, jeśli studja książkowe uzupełniamy „wizjami lokalnemi“.



W ostatnich latach Państwo Polskie czyni coraz większe wysiłki w celu ściągnięcia na swój teren możliwie dużych ilości turystów zagranicznych. Powstał specjalny, samodzielny Wydział Turystyki w naszem Ministerstwie Komunikacji, który wydaje afisze, broszury i ulotki propagandowe, reklamujące atrakcje turystyczne Polski i zachęcające cudzoziemców do jej odwiedzania. Narodowe Biuro Podróży „Orbis“ otworzyło poza granicami naszego kraju szereg oddziałów i agencyj i energicznie realizuje rezultaty polskiej propagandy turystycznej.

Przyczyny tej akcji ze strony polskiej wynikły przedewszystkiem z chęci poprawienia naszego bilansu płatniczego przez zasilenie go dochodami z turystyki zagranicznej. W okresie istnienia przeróżnych reglamentacyj, kontyngentów i kompensacyj turysta stał się rodzajem towaru, przynoszącym równie dobrze dochody, jak sprzedaż cukru, drzewa, węgla czy porcelany. Kraj liczniej odwiedzany przez turystów łatwiej osiąga korzystny bilans płatniczy i może dochodami z przyjezdnych łatać ewentualne deficyty bilansu handlowego.

Rozglądając się po szerokim świecie, nie mogliśmy nie zwrócić uwagi na fakt przebywania poza granicami naszego Państwa aż 8 miljonów rodaków zagranicznych. Masa ta, powiązana tysięcznemi węzłami z Macierzą, jest wprost predestynowana, aby z jej grona wyruszały liczne wycieczki turystyczne do Polski. Wychodźcy, urodzeni na ziemi ojczystej, tęsknią do niej, gnani tajemniczą siłą nostalgji; drugie czy trzecie pokolenie emigracyjne rwie się do niej, jak do „ziemi obiecanej“, opromienionej tradycjami rodzinnemi, gawędami ojców i dziadów.

Rzecz oczywista, chciałbym to podkreślić z całą stanowczością, zachęcając turystów polskich z zagranicy do odwiedzenia „starego kraju“ nie mamy najmniejszego zamiaru na nich zarabiać. Interesy można robić na obcych, nigdy zaś i w żadnym wypadku na rodakach z zagranicy. Jeżeli pragniemy, aby masowo nas odwiedzali, to nie dla ich krwawo zapracowanych dolarów, franków czy pesetów, ale dlatego, by poznali nas, by zbliżyli się do Macierzy, by nawiązali zerwane kiedyś węzły z ziemią ojczystą.

Problem turystyki z terenów Polonji Zagranicznej do Polski jest wyjątkowo ważny i wymaga wszechstronnego rozpatrzenia. W związku z powyższem, Światowy Związek Polaków uruchomił specjalną sekcję turystyczną, mającą na celu wypracowanie programu prac na odcinku turystycznym. Przewodniczącym tej sekcji został znany działacz turystyczny dr. H. Szatkowski, w skład zaś jej weszli m. inn.: pp. M. Fularski, Dziekoński, Stokowski, B. T. Lepecki, Junosza-Dąbrowski, dr. Orłowicz, Włodarkiewicz oraz przedstawiciele urzędów i instytucyj turystycznych. Należy spodziewać się, że nowopowstała komórka w centrali Polonji Zagranicznej spełni pokładane w niej nadzieje ku pożytkowi Macierzy i jej dzieci, rozsianych na obczyźnie.

BOHDAN TEOFIL LEPECKI

Polacy z zagranicy! Przez odwiedzanie Kraju Ojczystego najlepiej zdołacie ocenić rolę i znaczenie Polski dzisiejszej w świecie, poznacie Jej dorobek kulturalny i materjalny, Jej rozwój i potęgę.

REPERTUAR TEATRU KUKIEŁKOWEGO

(NA MARGINESIE KURSU TEATRALNO-KUKIEŁKOWEGO, ZORGANIZOWANEGO PRZEZ ŚWIATOWY ZWIĄZEK POLAKÓW Z ZAGRANICY *)

Wszechstronne omówienie w ramach artykułu zagadnień teatrów kukiełkowych jest rzeczą niemożliwą.

Poprzestanę przeto (przynajmniej narazie) na oświetleniu jednej tylko, lecz najważniejszej — sądzę — dla każdego teatru, a dla kukiełkowego bodaj najtrudniejszej kwestji: repertuaru.

Chodzi mi o repertuar teatru kukiełkowego, a nie marjonetkowego (zasadnicza różnica w budowie lalek i sceny, oraz w możliwościach inscenizacyjnych), gdyż zastosowanie kukiełek, czyli lalek obsadzonych na kijkach — co pochodzi w prostej linji od tradycyjnych polskich „łątek" — jest specjalnością prowadzonego przezemnie teatru „Baj". Oczywiście, są uzasadnione powody, dla których „Baj" stosuje ten, a nie inny rodzaj techniki kukiełkowej i nie wkracza na drogę mechanicznego naśladowania zagranicznych wzorów. Argumentów tych rozwijać tu nie będę, zaznaczę tylko, że kiedy uczestnicy kursu teatralno-kukiełkowego, obeznani zagranicą właśnie z teatrami marjonetek, odnosili się początkowo nieufnie do nowego dla nich rodzaju techniki — udało się łatwo przekonać ich o wartości teatru kukiełkowego i to nietylko przez dowodzenie teoretyczne, lecz i przez praktyczne zademonstrowanie bogactwa efektów artystycznych, osiąganych w naszym teatrze najprostszemi środkami techniki kukiełkowej.

Zainteresowanie moje dotyczy repertuaru teatru kukiełkowego dla dzieci, gdyż to jest moją — jako pedagoga — specjalnością. Myślę jednak, że zasadnicze postulaty w kwestji repertuaru są pokrewne wszystkim teatrom. Przytem zwrócenie uwagi na repertuar teatru dla dzieci, oraz aktywne zajęcie się organizacją wartościowych wychowawczo i artystycznie widowisk dziecięcych wydaje mi się sprawą o dużem specjalnem znaczeniu.

Wybór repertuaru dla dziecięcego teatru kukiełek nie jest rzeczą łatwą, choćby dlatego, że niema w czem wybierać. Dopiero teraz w polskiej literaturze ukazują się pierwsze prace, pisane specjalnie dla teatru „Baj" i wypróbowane na jego scenie (M. Kownackiej — „Bajowe bajeczki" oraz L. Krzemienieckiej — „Historja cała o niebieskich migdałach", wydane nakładem „Naszej Księgarni" w Warszawie, Ś-to Krzyska 18). Wynika stąd konieczność poszukiwań, tłumaczeń, przeróbek i t. p.

Cel tej pionierskiej poniekąd pracy, to przygotowanie dla jaknajszerszych rzesz dziatwy programów widowisk, wartościowych pod względem artystyczno - wychowawczym, a dostosowanych do możliwości inscenizacyjnych teatru kukiełek, tej najbliższej psychice dziecka formy teatralnej.

Wartościowy repertuar — to zasadniczy warunek celowości i rozwoju teatrów amatorskich (amatorskość — to nie amatorszczyzna), jako społecznych placówek kulturalno-oświatowych. Dlatego w doborze i opracowywaniu tego repertuaru należy położyć główny nacisk na jego potencjalność treściową, która winna odpowiadać pewnym zadaniom społeczno-wychowawczym, a przynajmniej nie może zawierać tendencyj powyższym przeciwstawnych. Rozumie się, że w żadnym razie tendencje wychowawcze nie mogą przybierać formy nudnego moralizowania, mdłych sentencyj lub frazesów. Winny one wypływać z życia „bohaterów" sztuki na scenie.

Jeśli chodzi o akcję — to oczywiście jaknajwięcej ruchu, wydarzeń, przygód, niespodzianek życiowych, kłopotów i tarapatów, a nawet „strasznych" sytuacyj.

Należy podkreślić znaczenie — dla dzieci większe niż dla dorosłych — happy end'u, ostrzegając jednak przed zbytniem naciąganiem realnej rzeczywistości.

Wskazana jest wstrzemięźliwość w używaniu starożytnych rekwizytów ze świata bajd, a zwrócenie uwagi na nowoczesne cuda techniki i cywilizacji, lub — jeśli już kto woli fantazję — na cuda i czary, które w przyszłości mogą stać się realną rzeczywistością.

Nie oznacza to wykluczenia irrealizmu. Przeciwnie: personifikacja i ożywianie przedmiotów martwych, lub antropomorfizacja zwierząt i roślin w teatrze kukiełkowym może i powinna mieć miejsce w bezporównania większym stopniu, niż w innych formach teatru.

Wprowadzenie tych efektów, zwłaszcza w ujęciu groteskowem czy satyrycznem, może być pierwszorzędną zaletą widowiska kukiełkowego, zwłaszcza, że kukiełki mają w ruchu tyle groteskowości i efektów spe-

---

*) Tym, którzy — zainteresowawszy się powyższym artykułem — chcieliby przystąpić do organizowania teatrów kukiełkowych i będą potrzebować wskazówek technicznych, dotyczących budowy szopki, oświetlenia, kukiełek i t. d. — polecam książkę „Teatrzyk kukiełek" (praca zbiorowa pod redakcją M. Kownackiej, wydanie „Naszej Księgarni"). Pomóc im także może pracownia teatru „Baj", przesyłając na zamówienie (lepiej za pośrednictwem Światowego Związku) kukiełki czy komplety kukiełek, lub też same główki, które wymagają bardziej artystycznego wykonania przez specjalistów.

cyficznych, o jakie nigdy nie mógłby pokusić się „żywy teatr".

Jeśli chodzi o ludzi, to mogą oni brać udział w widowisku szopkowem nietylko za kulisami, lecz również mogą występować przed szopką, lub ukazując się tylko częściowo z za kulis. Przez kontrast z małemi lalkami — na które przecież mali widzowie patrzą serjo, jako na osoby normalnego wzrostu — czyni to bardzo pożądany efekt. W tym celu w układzie scenarjusza należy uwzględnić udział konferansjera i to nietylko jako otwierającego, lub kończącego widowisko (co zresztą można niekiedy równie dobrze powierzyć kukiełce) oraz rozmawiającego z dziećmi podczas dłuższych przerw. Można i pożądanem jest również przewidzieć: wykonanie części akcji, czy poruszanie pewnych kwestyj przez żywych ludzi przed szopką, lub wprost na widowni, oraz nawiązywanie kontaktu aktorów z publicznością dzięki łatwym pytaniom, rzucanym widzom przez kukiełki i sugerującym prostą, zbiorową odpowiedź widowni.

Wracając do kukiełek, należy ostrzec przed scenami zbiorowemi, które ze względów technicznych są trudne do wystawienia i mogą być — przy przeróbce lub przygotowywaniu tekstu literackiego do reżyserji — traktowane tylko fragmentarycznie, albo jako sceny finałowe.

Mniej zasadnicze niż wychowawcza treść repertuaru, lecz nie mniej ważne znaczenie ma sprawa dostosowania dramatycznego wątku akcji scenicznej do możliwości kukiełkowej sceny i jej aktorów, które to możliwości, obejmując nieskończoną ilość różnorodnych efektów specyficznych, są jednak pod pewnemi względami ograniczone. Ograniczenia te, to przedewszystkiem całkowite wykluczenie mimiki, oraz „subtelniejszych" gestów i bardziej złożonych ruchów, jak np. branie lub dawanie komuś jakichkolwiek rekwizytów i t. p. Również ograniczona być musi — jak już wspominaliśmy — ilość lalek na scenie.

Przy technice ruszania kukiełek od spodu na kijkach jeden „ruszacz" może prowadzić 1 — 2 lalki (czworonogi konstruowane są na dwuch kijkach), a za kulisami swobodnie pracować może tylko dwóch ruszaczy.

Tłok na scenie utrudnia widzom, zwłaszcza małym, orjentowanie się w rozwoju akcji, gdyż wszystkie lalki ruszają się i niewiadomo, która „ma głos", jako że podczas djalogu rytm i akcenty mówionej przez kukiełki kwestji zaznacza się ich ruchem.

Poruszanie lalek jest umożliwione przez wycięcie w podłodze szopki dwu szpar, ciągnących się wpoprzek sceny, przyczem wymijanie się „aktorów" w szopce staje się coraz trudniejsze w miarę „zaludnienia" sceny.

Mimo powyższych ograniczeń, „życie kukiełek" odznacza się ogromnem bogactwem wyrazu, dzięki oryginalnej, groteskowej formie ruchu. Ruch ten może wyrazić: gniew, radość, strach, rozpacz, uprzejmość, dumę, niepewność i t. p., a to nietylko w postaci tryskającej życiem i humorem groteski, która jest specjalnością kukiełek (zwłaszcza ruchy rozmachowe, np. bójka, taniec), ale i w ujęciu bardzo uczuciowem, lub nastrojowem, przy jednoczesnem zastosowaniu efektów świetlnych i akustycznych.

Rozwiązanie kwestji najodpowiedniejszej formy literackiej rozpatrywanego repertuaru oraz schemat scenarjusza mogą zależeć od tylu różnorodnych warunków lokalnych i aktualnych, że ograniczę się jedynie do kilku wskazań, dotyczących schematu scenarjusza:

W planowanym rozwoju akcji należy przewidzieć 1 — 2 dłuższe przerwy, dzielące widowisko na 2 — 3 części, z których każda może mieć dwie do czterech — zależnie od długości — odsłon. Całość, uwzględniając wiek widzów, powinna trwać 1 — 2 godziny, co w zwykłem czytaniu bez przerw zajmie mniejwięcej połowę tego czasu.

Program widowiska kukiełkowego niekoniecznie musi być wypełniony jednym tematem. Bardzo udatnem i pod wielu względami lepszem może być wypełnienie programu kilku skeczami o treści nawet niezbyt jednolitej, a tylko połączonej np. pewną aktualnością (jesień — początek roku szkolnego i t. p.).

Różne też mogą być wtedy techniczne sposoby inscenizacji poszczególnych części widowiska: od żywych ludzi, poprzez kukiełki, a następnie płaskie wycinane sylwety, aż do cieni, rzucanych na ekran, lub nawet wyłącznie fonetycznych efektów, sugerujących widowni pewne wyobrażenia.

Dobrze opracowana muzyczna strona każdego widowiska dziecięcego ma duże znaczenie wychowawcze, będąc jednocześnie urozmaiceniem spektaklu i wzbogacając jego efektowność. Szczególnie ważna jest pod tym względem kukiełkowa piosenka, zwłaszcza jeśli będzie w niej zawarte motto widowiska. Jeśli zostanie ona kilkakrotnie zaśpiewana przez „bohaterów" akcji, to może stać się dla małych widzów szlagierem, który zabiorą z sobą do domów „na pamiątkę".

Uwagi te, odnośnie budowy i reżyserskiego opracowania scenarjuszów widowisk kukiełkowych dla dzieci, nie wyczerpują tematu. Mają one na celu, jak i pozostałe informacje, czy wskazówki, zawarte w niniejszym artykule, jedynie ułatwić dobór i opracowywanie utworów literackich do inscenizacji teatralno-kukiełkowej. Mają stać się nie ograniczeniem (przez wyczerpanie i zamknięcie kwestji), lecz raczej pobudzeniem własnej inwencji poszczególnych reżyserów i zespołów.

Wyobraźnia twórcza winna bowiem mieć zawsze pierwszeństwo przed rutyną doświadczenia.

Jan Wesołowski
kierownik kukiełkowego teatru „Baj" i b. kierownik kursu teatralno-kukiełkowego, zorganizowanego przez Św. Zw. Pol. z Zagr.

Teatr polski na obczyźnie winien być szerzycielem piękna mowy ojczystej i tradycyj narodowych.

JAK ŚWIAT SZEROKI — WSZĘDZIE MIESZKAJĄ POLACY

Od jednego z uczestników podróży „Darem Pomorza" naokoło świata, p. Fryderyka Kulleschitz'a, otrzymaliśmy ciekawy artykuł, w którym autor w sposób barwny opisuje nam swoje spotkania z Polakami w różnych stronach świata.

REDAKCJA

Byliśmy rok zagranicą, a przecież zawsze w Polsce. „Dar Pomorza" cumował się do obcych wybrzeży, stawał na redzie w cieniu obcych lądów, a jednak byliśmy zawsze w Polsce. Obwoziliśmy Polskę po całym świecie. Biało-czerwona bandera znana już jest wszystkim morzom i oceanom. Chwiała się na wietrze w dwudziestukilku portach wszystkich kontynentów, w zatokach mało odwiedzanych wysp i w wielkich emporjach handlowych Azji, Indyj Holenderskich, Afryki...

Zgórą 400 lat minęło od pierwszej wyprawy Magelhaens'a naokoło świata. Czy więc pierwszy rejs dokoła kuli ziemskiej polskiego żaglowca nie był spóźniony? Odbył się wszak dopiero w latach 1934/35. Nie zasmuca nas ta późna data, bo w skarbcu naszej przeszłości żeglarskiej mamy nazwiska takie, jak Jan z Kolna, Arciszewski, Beniowski, Adam Mierosławski. I tylu jeszcze innych, których nazwiska zostały zaliczone w poczet obcych żeglarzy-zdobywców.

Rejs „Daru Pomorza" przybliżył świat do Polski. Mieszkańcy egzotycznych wysp i dalekich krajów, czytając w dziennikach o ostatnich posunięciach naszego ministra spraw zagranicznych i potem oglądając na ekranie zdjęcia z pogrzebu Marszałka Józefa Piłsudskiego, zapytywali: „Czy był tu kiedyś polski statek? Zdaje się, że nie widzieliśmy jeszcze polskiej bandery!" I oto zjawiał się statek, najpiękniejszy żaglowiec współczesny, czysty, biały, wypolerowany, porywający oczy każdego znawcy wysmukłością linij, wystrzelonemi masztami i rozpiętemi rejami w sieci gęstego olinowania. I na nim młoda załoga i młodzi oficerowie, wyszli z polskiej szkoły. Uczniowie dopieroco opuścili gimnazjum gdzieś pod Karpatami, na Mazowszu, lub w Wileńszczyźnie, daleko od morza i odrazu poszli na wielki szlak oceanów.

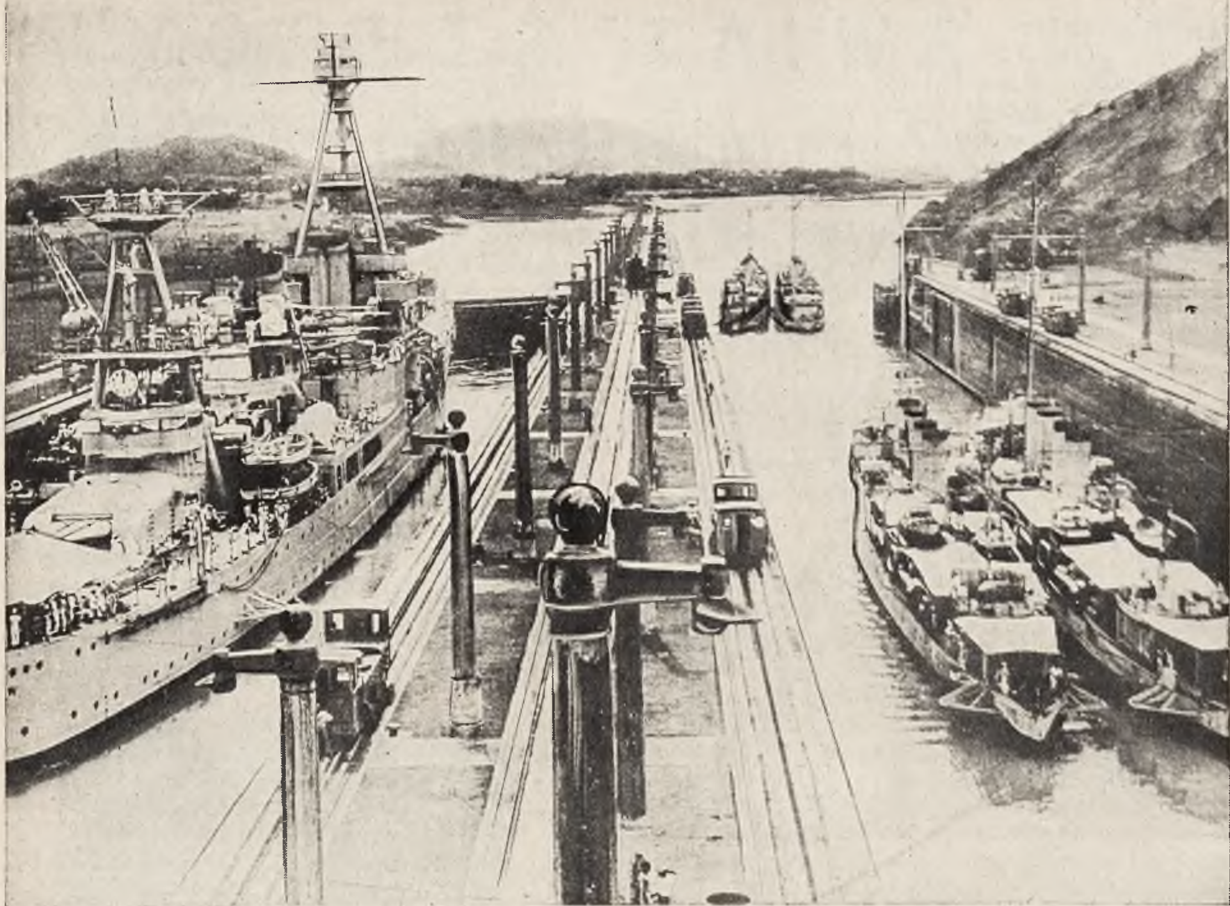
Statek płynął poprzez tropikalne morza. Przesuwały się przed nim taśmy kolorowych, nieznanych wybrzeży. Stawał w portach, wybuchających hałasem południa, lub w przystaniach zasklepionych w ciszy i martwocie opuszczenia. Barwny film przewijał się przed oczyma załogi: na drodze, opasującej glob nakształt tęczowej obręczy wyrastały Wyspy Kanaryjskie, Zielonego Przylądka, Martyniki, San Domingo. Przez Morze Karybskie i Kanał Panamski szlak wiódł na Ocean Wielki. Tajemnicze, samotne Galapagos — zachwyt Darwina i wielu naturalistów — i radosne, beztroskie, szczęśliwe Wyspy Hawajskie, w których postój okrętu zabarwił się pieśnią hawajską i serdecznością mieszkańców. A wszędzie, natychmiast po zrzuceniu kotwicy zjawiali się rodacy. Nie mogli oni nawet marzyć o wyjeździe do Polski. Polska więc przyjechała do nich.

I rzecz zadziwiająca: nie było przecie ani jednego portu pomiędzy dwudziestukilku portami odwiedzonemi, gdziebyśmy się na jakiś nikły choćby ślad polskości nie natknęli.

Już w Kopenhadze, gdzie co roku „Dar Pomorza" parokrotnie zawija, wychodząc lub wracając na Bałtyk z dalekomorskiej podróży, rój młodzieży z Polonji duńskiej witał na nabrzeżu Langline załogę. W S. Cruz jest kilku żydów polskich i od nich dowiadujemy się o młodym Lwowianinie-Polaku na sąsiedniej wysepce Fuerteventura. W Mindello na Cape Verde pracował doniedawna w stacji kablowej Polak, obywatel brytyjski... Na Martynice są jeszcze ślady pobytu trzech polskich mechaników i na statek przychodzi Polka-lekarka. Na Haiti słyszeliśmy o murzynach o nazwiskach polskich: Sobieski, Zamojski. Prawdopodobnie służący arystokratów polskich, którzy wyjechawszy do swej ojczyzny przybrali nazwiska swoich panów. Albo też nazwali się podług nazwisk żołnierzy polskich z dywizji generała Jabłonowskiego, wysłanej na walkę beznadziejną i niepotrzebną



„Dar Pomorza"



Kanał Panamski

przez Napoleona. Co mogły obchodzić bojowników o sprawę Polski bunty murzynów?!

Statek przeciął Morze Karybskie i zawinął do Strefy Panamskiej. Do tej posiadłości Stanów Zjednoczonych przelało się z masy czterech miljonów Polaków z U. S. A. wielu żołnierzy i marynarzy, urzędników, mechaników. Na potężnym krążowniku bojowym, który wrócił właśnie z manewrów na Pacyfiku, było aż dwustu marynarzy, w garnizonie wojskowym pełno ochotników — Polaków. Każdy z nas zawarł dziesiątki znajomości. Niepodobna byłoby zapamiętać tych wszystkich pilotów z eskadry hydroplanów, bosmatów z okrętów wojennych. Ale gdyby zsumować znajomości każdego z członków załogi, niewątpliwie w sumie tej zamknęliby się wszyscy Polacy, zamieszkali w Canal Zone. Bo wszyscy zjeżdżali się do Cristobal, gdzie przycumowana do beczki stała fregata. Głównodowodzący siłą zbrojną przydzielił do zwiedzającej urządzenia kanałowe załogi naszej samych polskich żołnierzy i oficerów.

Po drugiej stronie kanału, od Pacyfiku, w porcie Balboa, odwiedzał nas codziennie kapelan armji amerykańskiej, ksiądz Ryczek, i mechanik kolejowy p. Lipiński, i p. Koperski, inżynier, pracujący daleko i wysoko w górach przy budowie wielkiego wodnego rezerwoaru zapasowego. Inżynier przyprowadził z żoną dwoje swoich dzieci. Nie mówiły po polsku. Nie nauczyła ich matka — Irlandka.

— Dam im do czytania tłumaczenie angielskie „Pana Tadeusza"—mówi żona. — Niech poznają choćby w ten sposób kraj swego ojca.

W Kanale spotkaliśmy jacht polskiego harcerza Władysława Wagnera, który podjął wyprawę naokoło świata. Wyruszył przed rokiem z Gdyni. Teraz pokonał już Pacyfik i znajduje się w Australji.

W amerykańskiem Honolulu znów Polacy i nawet w Japonji ściskaliśmy dłoń osiadłego tam od dwudziestu lat Poznańczyka, inż. Haertlé. Pozostał tam od wybuchu wojny światowej, gdy wzięty został do niewoli japońskiej wraz z oddziałem niemieckim w Tsing-Tao. Jakież to złote i polskie serce! Opiekuje się wszystkimi Polakami, których przygoda zapędza do wyspiarskiego cesarstwa. P. Haertlé zaaklimatyzował się w Japonji, poznał język, ma wielką sympatję dla synów Nippon'u. Zamierza zostać tu wśród uroczych zielonych pagórków na starość. W którymś z dalszych portów otrzymaliśmy od niego list. Dziękował za podarowaną mu książkę Morcinka „Wyrąbany Chodnik". Pisał, że wprawdzie nie miał zamiaru wracać do kraju, choć ma tam dalszą ro-

dzinę, a w Japonji jest zupełnie sam, to jednak teraz, po przeczytaniu tej książki o zmaganiu dwóch obcych sobie żywiołów etnicznych, które poruszyło go do głębi, postanowił, że na pierwszą wieść o potrzebie, o wzywaniu Ojczyzny, porzuci wszystko i stawi się na rozkaz.

W pierwszym otwartym dla Europejczyków porcie japońskim Nagasaki pędzi świątobliwy żywot 20 Franciszkanów-Polaków. Wydają oni po japońsku „Rycerza Niepokalanej" i nawracają japońskich budystów i sintoistów na katolicyzm. Praca polskich misjonarzy ma pewną tradycję: w w. XVII zginął w tem samem Nagasaki jezuita ks. Mączyński w czasie prześladowań chrystjanizmu przez ówczesnych dyktatorów Japonji Tokugawów. Rozmawiając z prof. Cozo Muto dowiedziałem się sporo szczegółów, nadto otrzymałem materjały dotyczące tego męczennika, które mogłyby stanowić poważny przyczynek do monografji o naszym rodaku.

W Japonji natknęliśmy się na dwóch lekarzy — psychjatrów z Małopolski, odbywających dwuletnią podróż naukową dokoła świata oraz na jednego marynarza, który w służbie angielskiej dotarł aż do Yokohamy i tutaj czekał sposobności zaciągnięcia się na statek.

Po Japonji nastąpił Shanghai z jego 500-osobową kolonją polską. Rozbitki z tego samego Charbina, skąd wielotysięczne fale Rosjan spłynęły w ubóstwie i nędzy na południe Chin. Polacy odcinają się ostro od masy wynędzniałych i podupadłych moralnie emigrantów rosyjskich. Wspierając się wzajemnie, dzięki zwartości i organizacji, nie dopuszczają do upodlenia się żadnego rodaka, choć Shanghai to prawdziwe międzynarodowe bagno, gdzie walka o byt jest rzeczywiście ciężkiem zadaniem.

Statek był entuzjastycznie podejmowany przez Polonję. Wszyscy oczekują następnych, po pierwszej, wizyt polskiej bandery.

Skolei w Hong-Kong'u znów tak niewielu Polaków, że możnaby na palcach jednej ręki wszystkich wyliczyć. P. inż. Mylo, pp. Widera senior i junior i kilku studentów miejscowego uniwersytetu, absolwentów gimnazjum polskiego w Charbinie.

W Batawji spotkał nas wielki zaszczyt i przyjemność poznania Polaka na wielką miarę, uczonego, geologa, kartografa, wulkanologa, człowieka na miarę Domeyków, Strzeleckich, inżyniera doktora Józefa Zwierzyckiego — wybitny umysł, wszechstronny i mimo 20 lat, spędzonych w Indjach Holenderskich, wiedzący o wszystkich sprawach w Polsce. Oprowadził nas po swem władztwie, kazał wejść na krater wulkanu i słuchać podziemnego turkotu ziemi. I natchnął nas takim zapałem i wiarą we własne siły, jakbyśmy nie my, ale właśnie on przyszedł od samego źródła polskości.

Oprócz niego wielu jeszcze „nafciarzy" zjechało się do portu w Priok przy Batawji, przeważnie Żydów z Polski, którzy ze szczerem i nieraz głębokiem wzruszeniem witali statek polski, pierwszy jaki się na tych dalekich wodach pojawił.

Tak więc niemal wszędzie rozbrzmiewało wokół statku słowo polskie, a jeśli już nikogo nie spotkaliśmy jak na Mauritius, usłużni ludzie opowiadali całe legendy o Polakach, którzy bądź umarli niedawno, bądź ostatnio wyjechali. Z Mauritiusem związana jest historja Adama Mierosławskiego, brata dyktatora Ludwika, który po stłumieniu powstania został marynarzem, uzyskał stopień kapitana marynarki francuskiej i... zdobył dla Francji dwie wyspy, daleko na południowy Ocean Indyjski wysunięte, St. Paul i Amsterdam.



Strzeliste maszty „Daru Pomorza"

Rejs dookoła świata „Daru Pomorza" stał się jeszcze jednym węzłem zespalającym rozsianych po całym świecie Polaków z Macierzą.

Przywiózł im kawałek terytorjum polskiego, trochę atmosfery kraju ojczystego i serdeczności rodaków z metropolji. Fregata była łącznikiem — spełniała rolę węzła psychicznego ludzi żyjących w diasporze, częstokroć zupełnie oderwanych od Polski, bez listów, dzienników i wiadomości...

Fryderyk Kulleschitz

ECHA Z POLSKI I O POLSCE

PONOWNY TRIUMF NAD LEMANEM. — „VOX POPULI". — PO OPASANIU KULI ZIEMSKIEJ. — PRZED SKOKIEM PRZEZ ATLANTYK. — TEUTOŃSKIE I DUŃSKIE STALOWE OLBRZYMY NA POLSKICH WODACH. — WŚRÓD TYCH, Z KTÓRYMI POLSKA KRZYŻOWAŁA SZPADY. — FRANCUSKIE SERCA, BIJĄCE W POLSKI RYTM. — KONGRESY I ZJAZDY.

Genewa. Miasto, przed kilkunastu jeszcze laty zwiedzane głównie przez przygodnych turystów, pragnących zachwycać się pięknem Szwajcarji, szukających wrażeń artystycznych nad malowniczemi brzegami Lemanu.

Od czasów zakończenia wojny światowej miasto to zmieniło swe oblicze do niepoznania. Stało się ono siedliskiem polityki międzynarodowej, stało się miejscem targów pomiędzy dyplomatycznymi przedstawicielami różnych państw. Zainstalował się tu nowy sztuczny twór międzynarodowy, który otrzymał nazwę Ligi Narodów.

W tym mało zgranym zespole prym wodzą w pierwszym rzędzie mocarstwa, tworzące t. zw. Radę Ligi Narodów. Rada ta składa się częściowo z członków stałych, częściowo zaś z wybieranych, wchodzących w skład Rady co trzy lata. Na dziewięciu członków wybieralnych trzecia część co roku ustępuje miejsca przedstawicielom innych państw, wybieranym przez Zgromadzenie Ligi.

Tegoroczne Zgromadzenie, poświęcone wyborom nowych członków do Rady, odbyło się w Genewie w dniu 16 września. Na Zgromadzeniu tem Polska odniosła ponowny triumf, została bowiem poraz trzeci wybrana do Rady.

Przebieg tegorocznych wyborów w Genewie obfitował w nader ciekawe momenty. Przed właściwemi wyborami Zgromadzenie musiało rozstrzygnąć, czy Polsce wolno ponownie ubiegać się o zaszczytną godność członka Rady. W wyniku głosowania za przyznaniem Polsce prawa ponownego wyboru do Rady L. N. padło 45 głosów, przeciwko zaś — zaledwie 7 głosów. Liczba głosów, oddanych obecnie za przyznaniem Polsce prawa reelekcji, przewyższa wyniki poprzednich głosowań, w latach 1929 i 1932. Nawet państwa skandynawskie, wbrew swym zasadom zwalczania reelekcji, doceniając szczególną wagę zasiadania Polski w Radzie Ligi Narodów, oddały w roku bieżącym swe głosy na naszą korzyść.

Wynik samych wyborów do Rady był zgóry przesądzony. Za ponownem wejściem Polski w skład Rady L. N. padły 42 głosy, czyli o 15 głosów więcej od wymaganej większości bezwzględnej.

Poza Polską, w wyniku głosowania, weszły do Rady Ligi Narodów południowo-amerykańska Republika Equador — na miejsce Meksyku i Rumunja — zamiast Czechosłowacji.

Ponowne wejście Polski na dalszy trzyletni okres do Rady Ligi Narodów spotkało się z uznaniem całego niemal świata politycznego i z nader życzliwem przyjęciem w prasie cudzoziemskiej, która prawie jednogłośnie przyznaje z zadowoleniem Polsce „stanowisko, odpowiadające miejscu wielkich mocarstw" („Le Petit Journal").

Niemal jednocześnie z tem doniosłem wydarzeniem politycznem na arenie międzynarodowej, wewnątrz kraju naszego rozgrywały się równie ciekawe i ważne wypadki. W dniach bowiem 8-go i 15-go września w całej Polsce odbyły się wybory do Izb ustawodawczych, t. j. do Sejmu i Senatu.

Wybory tegoroczne nie były w niczem podobne do wyborów poprzednich. Podczas, gdy tamte były areną zaciekłych walk o wpływy partyjne na losy Państwa, wybory obecne stanowiły raczej rozgrywkę pomiędzy kandydatami, których wysunął „głos ludu".

Wyniki tegorocznych wyborów do Sejmu były następujące: w skład Sejmu weszło 45 drobnych rolników, 24 ziemian, 17 profesorów i nauczycieli, 9 lekarzy, 13 adwokatów, 3 notarjuszy, 6 inżynierów, 17 urzędników państwowych, 21 urzędników samorządowych, 4 duchownych, 5 oficerów, 12 przemysłowców, 6 kupców, 6 rzemieślników, 8 publicystów i dziennikarzy, 8 urzędników prywatnych i zaledwie 2 kobiety. Ogółem wybrano do Sejmu 206 posłów, dwa zaś mandaty zostały nieobsadzone wskutek nadmiernego rozproszenia głosów.

Charakterystyczna jest porażka, jaką poniosły w wyborach niektóre mniejszości narodowe, a w pierwszym rzędzie Żydzi i Niemcy. Ci ostatni tak rozbili swe głosy, że nie zdołali przeforsować do nowego Sejmu ani jednego własnego przedstawiciela.

Jednocześnie z temi wyborami odbyło się głosowanie do autonomicznego Sejmu Śląskiego, do którego wybrano 24 posłów.

W tydzień po wyborach sejmowych odbyło się głosowanie do Senatu. Delegaci, wyłonieni przez Zebrania Obwodowe, weszli w skład Kolegjów Wojewódzkich, które skolei dokonały wyboru 64 senatorów. Pozostałych 32 senatorów mianował Pan Prezydent Rzeczypospolitej.

W ten więc sposób dokonał się w Polsce dalszy etap przebudowy ustroju wewnętrznego, który został obecnie oparty nie na zasadach polityczno-partyjnych, a na podstawach społeczno-gospodarczych.

Obok doniosłych zdarzeń politycznych, których widownią była Polska w ciągu ostatniego miesiąca, inne wydarzenia zwróciły na siebie również baczną uwagę nietylko całego kraju, lecz i zagranicy. Do wydarzeń takich należy w pierwszym rzędzie powrót do Polski, po rocznej podróży dookoła świata, statku szkolnego „Dar Pomorza".

Komuż nie jest znana, przynajmniej z ilustracyj, piękna biała fregata, której romantycznego uroku dodają rozpięte żagle? Któż nie czytał w prasie licznych barwnych opisów i korespondencyj o jej dalekiej żegludze, lub przynajmniej lakonicznych raportów kapitana,

donoszącego telegraficznie, że „na statku wszystko w porządku“ i że „wszyscy na jego pokładzie są zdrowi“?

Przed rokiem zaledwie, w dniu 16 września 1934 r., wyruszył „Dar Pomorza“ z Gdyni, z zamiarem opasania dookoła całej kuli ziemskiej. Na pokładzie swym statek ten zabrał w daleką podróż 103 osoby, a mianowicie kapitana, 5 oficerów, lekarza, kapelana, radjotelegrafistę, 5 instruktorów, 21 marynarzy oraz 68 uczniów szkoły morskiej.

W ciągu tego roku żeglugi po dalekich wodach obcych mórz i oceanów zwiedził „Dar Pomorza“ kolejno porty wszystkich części świata: Kopenhagę, S-ta Cruz (Afryka), Fort de France (Antylle), S. Domingo, Colon-Cristobal, Balboa, Wyspy Galapagos, Honolulu, Jokohamę, Osaka, Nagasaki, Shanghai, Hong-Kong, Singapore, Batavia, Broome, S. Luis, Durbon, Wyspy Św. Heleny i Wniebowstąpienia oraz Antwerpję. Ogółem w ciągu swej rocznej wędrówki „Dar Pomorza“ przepłynął około 39 tysięcy mil morskich, czyli blisko 72 tysiące kilometrów. Długość przebytej trasy uwidoczniona została, w myśl przyjętych zasad, zapomocą olbrzymiej 39-metrowej flagi, zwisającej z masztu, w której każdy milimetr długości oznaczał jedną przebytą milę morską.

W swej wspaniałej żegludze załoga „Daru Pomorza“ niejednokrotnie natknęła się na Polaków, rozsianych po całym Bożym świecie. Niejednemu rodakowi na obczyźnie widok polskiej bandery, dumnie powiewającej na dalekich morzach, wyciskał z oczu łzy głębokiego wzruszenia. Statek ten bowiem był widomym symbolem potęgi ojczystego kraju, był jakby wstęgą łączności dalekich tułaczy z krajem rodzinnym ich ojców i dziadów.

Toteż, poza doniosłem znaczeniem praktycznem w dziedzinie żeglarstwa, „Dar Pomorza“ odegrał olbrzymią rolę propagandową, głosząc całemu światu, że potęga Polski rozciąga się na dalekie morza i oceany.

Jak podkreślił w swym specjalnym wywiadzie, udzielonym prasie, polski minister przemysłu i handlu Floyar-Rajchman, rejsem tym Państwowa Szkoła Morska zwróciła na siebie oczy kierowników szeregu szkół zagranicznych, wśród których polskie metody wyszkolenia i program nauk wzbudziły wielkie zainteresowanie i dodatnią ocenę.

Należy z dumą podkreślić, że „Dar Pomorza“ powrócił do Gdyni z punktualnością wprost zadziwiającą, bo w dniu i o godzinie, zgóry oznaczonej przed rokiem, w chwili odjazdu w daleką drogę. Jest to wyłączną zasługą dzielnych młodych „wilków morskich“, ich znakomitych oficerów i dowódcy, kapitana Maciejewicza, którzy wspólnym wysiłkiem rozsławili polską banderę na tylu morzach i oceanach.

Zaledwie zawinęła ta bandera do ojczystego portu na dobrze zasłużony wypoczynek, gdy wyruszyła w świat ponownie, dumnie powiewając z innego masztu.

Oto bowiem wyruszył w swą pierwszą podróż za ocean nowy, wspaniały transatlantyk polski, wybudowany we Włoszech wzamian za dostarczony z Polski węgiel.

Podróż tego olbrzymiego statku motorowego, który otrzymał imię Wielkiego Budowniczego Polski Niepodległej, Marszałka Józefa Piłsudskiego, stała się nowym triumfem polskiej żeglugi morskiej.

Zrozumieli to dobrze rodacy nasi za oceanem, dla których przyjazd do Nowego Jorku nowego statku polskiego stanowił wspaniałe święto. Powołali oni do życia specjalny Komitet obywatelski, któremu powierzono zorganizowanie jaknajwspanialszego przyjęcia M/S „Piłsudskiego“ i znakomitych gości, których zabrał on na swym pokładzie w tę pierwszą podróż transoceaniczną. Wśród osób, które udały się do Ameryki nowym polskim statkiem, odpłynął również, między innymi, dyrektor Światowego Związku Polaków z Zagranicy, p. Stefan Lenartowicz. Podróż jego do Stanów Zjednoczonych jest ściśle związana z uroczystościami polskiemi za oceanem. Dyr. Lenartowicz, jako kierownik instytucji, łączącej pod wspólnym polskim sztandarem ośmiomiljonową rzeszę Polaków, zamieszkałych poza granicami ojczystego kraju, wykorzystał całkowicie swój krótki pobyt w Ameryce dla nawiązania ściślejszego i bardziej bezpośredniego kontaktu z rodakami na Ziemi Waszyngtona.

Przyjazd, a w parę dni potem odjazd z Gdyni M/S „Piłsudskiego“ były jednem wielkiem pasmem wspaniałych uroczystości, które zgromadziły w naszym jedynym, lecz jakże nowocześnie urządzonym porcie tysiączne pielgrzymki entuzjastów ze wszystkich krańców Polski. Chwile te były niezapomniane dla wszystkich, którzy od lat radośnie witają każdy nowy objaw rozrostu Polski na morzu.

Bo też to cuda dzieją się w tej Gdyni raz poraz. Już sama Gdynia jest prawdziwym cudem w oczach każdego Polaka, który zna krótki, lecz jakże wspaniały żywot tego rozrastającego się z dnia na dzień miasta i portu.

W ostatnim miesiącu port gdyński, poza wymienionemi już uroczystościami, był świadkiem zdarzenia, które doniedawna jeszcze wydawać się mogło niemożliwem. Oto na polskie wody terytorjalne zawitał z rewizytą nowoczesny krążownik niemiecki „Königsberg“. Okręt ten zabawił w Gdyni parę dni, gościnnie witany przez polską marynarkę wojenną. Dowództwo okrętu udało się samolotem do Warszawy, celem złożenia kurtuazyjnych wizyt polskim dostojnikom oraz wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza.

Wizyta niemieckiej nowoczesnej jednostki bojowej w porcie polskim miała — zdaniem prasy niemieckiej — zadokumentować przed całym światem, że „umowa polsko-niemiecka ze stycznia 1934 r. nie pozostała martwą literą, lecz przeciwnie, okazała się silnym fundamentem dla ułożenia się przyszłych stosunków między Polską a Niemcami“ („Deutsche Diplomatisch Politische Korrespondenz“).

Dla nas, Polaków, dźwięki naszego hymnu „Jeszcze Polska nie zginęła“, grane przez niemiecką orkiestrę wojskową na pokładzie stojącego w polskim porcie niemieckiego krążownika, salutującego polskie barwy narodowe — miało specjalną, jakże dziwną wymowę.

W parę dni zaledwie po odjeździe „Königsberga“ przybyła do Gdyni z oficjalną wizytą eskadra floty duń-

skiej, złożona z trzech torpedowców i jednej kanonierki. Ceremonjał pobytu gości duńskich niczem nie odbiegał od oficjalnie przyjętych form. Pobyt na polskich wodach jednostek bojowych marynarki duńskiej miał również na celu zamanifestowanie serdecznych uczuć, łączących oba narody.

Podczas gdy w porcie polskim powiewała niemiecka bandera wojenna, grupa złożona z 5-ciu oficerów armji polskiej, pod przewodnictwem Komendanta Wyższej Szkoły Wojennej gen. Kutrzeby, bawiła w Berlinie i w Dreźnie — na zaproszenie szefa armji niemieckiej, gen. Blomberga. Oficerowie polscy podczas swej wizyty w Niemczech brali między innymi udział w ćwiczeniach niemieckich pułków piechoty i artylerji, stacjonowanych w Dreźnie, oraz zwiedzili w tem mieście koszary wojskowe i miejskie muzeum wojny. Pobytowi w Niemczech przedstawicieli polskiej siły zbrojnej starali się Niemcy nadać jaknajuroczystszy charakter, pragnąc tem zamanifestować obecną poprawę stosunków pomiędzy obydwoma sąsiadującemi krajami, które na przestrzeni tylu wieków uważały siebie za śmiertelnych wrogów.

Niemal jednocześnie z pobytem polskich oficerów w Niemczech inna delegacja Armji polskiej bawiła w Szwecji. Delegacja ta, złożona z inspektora armji gen. K. Fabrycego i jego adjutanta, rewizytowała szwedzkiego szefa sztabu, który bawił w roku ubiegłym w Polsce.

I tam, na północy, pobyt polskich oficerów przerodził się w wielką manifestację przyjaźni i braterstwa broni. Wyrazem tego był udział gen. Fabrycego w licznych ćwiczeniach wojskowych, oraz w nader serdecznych przyjęciach, jakie zgotowali dlań przedstawiciele armji szwedzkiej.

Z pośród szeregu dowodów sympatji, a nawet przyjaźni dla Polski, okazywanych ostatnio przez licznych cudzoziemców, najmilszą dla nas i najbardziej serdeczną była wizyta specjalnej delegacji Towarzystwa „Les Amis de la Pologne". Delegacja ta, która przyjechała z Francji do Warszawy w początkach września, składała się z 17 osób. Na czele delegacji stała generalna sekretarka Towarzystwa i nader zasłużona w pracy na polu zbliżenia polsko-francuskiego działaczka, p. Rose Bailly. Delegacja wręczyła Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej wspaniały adres hołdowniczy, składający się z artystycznie oprawionego tomu, zawierającego 400 stron podpisów najwybitniejszych uczonych, władz miejskich i duchownych oraz szerokich kół społeczeństwa francuskiego. Adres ten ma być widomym znakiem hołdu Francji dla Pana Prezydenta z okazji jubileuszu jego pracy naukowej.

Hołd ten pochodzi od Związku wielkich stowarzyszeń francuskich, który obejmuje 12 tysięcy stowarzyszeń i federacyj, reprezentujących 12 miljonów Francuzów.

Delegacja przywiozła również ze sobą ziemię z francuskich pól chwały pod Verdun i Artois, którą złożyła uroczyście podczas sypania kopca Marszałka na Sowińcu.

Cudzoziemcy, przybywający do Polski, po bliższem poznaniu naszego kraju stają się najczęściej jego serdecznymi przyjaciółmi. W ciągu ostatniego miesiąca pozyskaliśmy zapewne niemało nowych przyjaciół, lub przynajmniej ludzi życzliwych dla naszego kraju. Miesiąc ten bowiem upłynął pod znakiem kongresów, głównie międzynarodowych.

Serję tych kongresów zapoczątkowały obrady meteorologów z całego świata, przybyłych do Warszawy na światową konferencję dyrektorów państwowych instytutów meteorologicznych. W zjeździe tym, który trwał od 6 do 13 września, wzięło udział około stu delegatów nietylko z Europy, lecz i ze wszystkich innych części świata, reprezentujących około 40 państw.

Kongres zagaił minister Butkiewicz, który stwierdził, że Polska dokłada wszelkich starań, aby przyczynić się do pogłębienia i rozwoju współpracy międzynarodowej w zakresie studjów meteorologicznych. Dowodzą tego m. in. cenne zdobycze naukowe, osiągnięte przez polską ekspedycję na Wyspie Niedźwiedziej, zainstalowanie przyrządu polskiego na jednej z wysp archipelagu Azorskiego, celem ulepszenia metod przewidywania pogody, dalej rozbudowa obsługi meteorologicznej lotniczej i morskiej i t. d. Pozatem Polska buduje obecnie na szczycie góry Pop-Iwan (2.022 m.) w Czarnohorze, w Karpatach Wschodnich, wspaniałe nowoczesne obserwatorjum górskie I-go rzędu, które otrzyma miano im. Marszałka Piłsudskiego.

Wynikiem obrad meteorologów był cały szereg niezmiernie doniosłych uchwał naukowych, a m. in. powołanie do życia nowej komisji międzynarodowej dla zagadnień radjometeorologicznych. Przewodnictwo tej komisji powierzono dyrektorowi Polskiego Instytutu Meteorologicznego, dr. inż. J. Lugeonowi.

Zakończenie obrad meteorologów w Warszawie zbiegło się z rozpoczęciem w Krakowie obrad IV-ej Międzynarodowej Konferencji Unji schronisk wycieczkowych dla młodzieży. W zjeździe tym wzięło udział przeszło trzydziestu przedstawicieli zainteresowanych organizacyj z Anglji, Belgji, Czechosłowacji, Danji, Francji, Holandji, Luksemburgu, Niemiec, Stanów Zjednoczonych Am. Półn., Islandji i Szwajcarji. Konferencja ta trwała 3 dni i przyniosła cały szereg doniosłych uchwał .

W tymsamym mniejwięcej czasie, bo w dniu 16 września, odbył się w Warszawie inny zjazd, a mianowicie VIII Kongres Międzynarodowej Federacji Prasy Technicznej i Zawodowej. Obrady Zjazdu, które zaszczycił swą obecnością Pan Prezydent Rzeczypospolitej, stały na bardzo wysokim poziomie, Zjazd bowiem zgromadził najwybitniejszych reprezentantów wiedzy technicznej i gospodarczej wielu państw świata.

Na czele Międzynarodowej Federacji Prasy Technicznej i Zawodowej, istniejącej już 10 lat, stoi — jak wiadomo — Polak, inż. Pawłowski, który reprezentował również na Zjeździe Związek Polskiej Prasy Technicznej i Zawodowej.

Poza powyższemi kongresami międzynarodowemi odbyły się również w Polsce kongresy krajowe, których znaczenie w życiu wewnętrznem Państwa jest niemniej doniosłe.

Tak więc odbył się w Warszawie Zjazd Inżynierów Drogowych z całej Polski, który został zwołany z okazji zorganizowanej przez t. zw. „Ligę Drogową" specjalnej

wystawy drogowej. Zjazd ten obradował nad unowocześnieniem oraz rozbudową dróg kołowych w Polsce, które dotąd pozostawiają jeszcze dużo do życzenia.

Drugi kongres krajowy, a mianowicie VIII Powszechny Zjazd Historyków Polskich, odbył się w Wilnie. Zjazd ten wzbudził w całym kraju ogromne zainteresowanie. Nic dziwnego. Wszak historja — jak ją trafnie określił przewodniczący Zjazdu prof. Kutrzeba — „jakakolwiek ona jest, stanowi najistotniejszą więź, która łączy grupę ludzi w naród. Stąd znaczenie nauki historji jako objawu kultury wogóle, narodowej w szczególności".

Zjazd Historyków w Wilnie, który zgromadził około 600 uczestników, poświęcony był głównie dziejom stosunków polsko-litewskich. Został on połączony z nadzwyczaj ciekawą wystawą historyczną, obrazującą stosunki polsko-litewskie. Zarówno wystawa ta, jak i liczne referaty historyczne, wygłoszone na zjeździe wileńskim, odsłaniają dużo nowych, nieznanych dotąd kart z dziejów naszego Państwa. Wiele z nich zainteresowałoby niechybnie Polaków, zamieszkałych na obczyźnie, dla których dzieje ojczyste stanowią wartości nieprzemijające, wiążące ich z Macierzą.

Kazimierz Grudziński

DZIAŁ OFICJALNY
Światowego Związku Polaków z Zagranicy

SESJA RADY NACZELNEJ ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU POLAKÓW Z ZAGRANICY

Na odbytem ostatnio zebraniu Prezydjum Rady Naczelnej Światowego Związku Polaków z Zagranicy zapadła uchwała, zwołująca doroczną Sesję Rady Naczelnej Św. Zw. Pol. z Zagr. na dni 17 i 18 listopada r. b. do Krakowa.

ŻYCZENIA ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU POLAKÓW Z ZAGRANICY NA SEJM ZWIĄZKU NARODOWEGO POLSKIEGO W BALTIMORE W DN. 15.IX. 1935 R.

Z okazji Sejmu Związku Narodowego Polskiego w Ameryce w Baltimore w dniu 15 września r. b., Światowy Związek Polaków z Zagranicy przesłał następujące życzenia:

„Rodacy! Z oddalonej przestrzenią, lecz bliskiej sercu Polski, ślemy Wam, Delegatom na 27 Sejm Związku Narodowego Polskiego, najlepsze bratnie pozdrowienia.

Ufni, iż obradom Waszym przyświecać będzie dobro sprawy polskiej na wychodźtwie i dalszy rozwój potężnej i zasłużonej organizacji, którą reprezentujecie, życzymy, abyście osiągnęli jaknajlepsze wyniki, aby Sejm ten, zebrany w 25-tą rocznicę sławnego I-go Kongresu Narodowego Polskiego w Waszyngtonie, stał się fundamentem jeszcze wspanialszego umocnienia i rozwinięcia prac Związku Narodowego Polskiego, utrwalenia w młodych pokoleniach wychodźtwa niezniszczalnych wartości kultury polskiej, skonsolidowania, zespolenia wszystkich sił polskich na wolnej ziemi Waszyngtona — dla lepszej przyszłości, siły i wpływów całej Polonji amerykańskiej, dla chwały i godności imienia polskiego w świecie.

Wyrażamy gorące pragnienie, aby 27 Sejm Związku Narodowego Polskiego stał się etapem do pogłębienia stosunku Polonji amerykańskiej z Macierzą, do wzmocnienia naszej współpracy. Do tej współpracy wyciągamy bratnią dłoń w imieniu całej ośmiomiljonowej rzeszy Polonji Zagranicznej.

W roku ciężkiej żałoby po zgonie Wodza Narodu Józefa Piłsudskiego musimy zdwoić wysiłki, zjednoczyć wszystkie umysły i serca w poczuciu odpowiedzialności wobec Jego ofiary całego życia dla Ojczyzny, wobec przeszłych i przyszłych pokoleń wielkiego Narodu Polskiego".

ŚWIATOWY ZWIĄZEK POLAKÓW Z ZAGRANICY NA SEJM ZWIĄZKU POLEK W AMERYCE

Na Sejm Związku Polek w Ameryce Światowy Związek Polaków z Zagranicy przesłał następujące życzenia:

„Sejmowi Związku Polek najlepsze życzenia owocnych obrad dla dobra sprawy polskiej na wychodźtwie, dla dalszego rozwoju dobrze zasłużonej organizacji, dla pogłębienia współpracy z Macierzą — przesyła Światowy Związek Polaków z Zagranicy".

DEPESZA PREZESA ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU POLAKÓW Z ZAGRANICY DO MINISTRA PRZEMYSŁU I HANDLU

W związku z poświęceniem bandery na wielkim transatlantyku polskim, M/S „Piłsudski", prezes Światowego Związku Polaków z Zagranicy, wojewoda krakowski — Władysław Raczkiewicz przesłał na pokład statku do Gdyni, na ręce p. Ministra Przemysłu i Handlu, Floyar-Rajchmana, depeszę gratulacyjną następującej treści:

„W uroczystej chwili poświęcenia bandery polskiego transatlantyku, noszącego najdroższe dla każdego Polaka imię i będącego chlubą naszej marynarki handlowej — przesyłam na ręce Pana Ministra imieniem Polonji Zagranicznej najlepsze życzenia".

AUDYCJE DLA POLAKÓW ZAGRANICĄ

Program sobotnich audycyj radjowych dla Polaków Zagranicą porusza szereg ciekawych zagadnień, dotyczących zarówno Polonji, jak i Macierzy.

Audycja z dnia 28 września poświęcona została „Robotnikom Polskim we Francji". Dalszy program przedstawia się następująco:

W dniu 5.X. b. r. audycja p. t. „Wydawnictwa dla Polaków na obczyźnie".

W dniu 12.X. b. r. audycja p. t. „Życie kobiet polskich zagranicą".

W dniu 19.X. b. r. audycja p. t. „Ruch spółdzielczy w kraju i wśród Polaków zagranicą".

WYJAZD DYR. ŚW. ZW. POL. z ZAGR. p. STEFANA LENARTOWICZA DO STANÓW ZJEDNOCZONYCH

Na pokładzie M/S „Piłsudski" udał się do Ameryki dyrektor Światowego Związku Polaków z Zagranicy p. Stefan Lenartowicz, aby wziąć udział w powitaniu nowego statku przez Polonję amerykańską.

KRONIKA
Światowego Związku Polaków z Zagranicy

ROCZNICA ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU POLAKÓW Z ZAGRANICY

W sierpniu upływa rocznica powołania do życia Światowego Związku Polaków z Zagranicy. W związku z powyższem ukazało się w prasie polskiej zagranicą szereg notatek i artykułów.

Poniżej przytaczamy artykuł p. Wł. Pleśniaka, jaki na ten temat ukazał się w „Głosie Polskim", piśmie polskiem, wychodzącem w Argentynie.

REDAKCJA

W miesiącu sierpniu r. b. upłynęła rocznica wydarzenia historycznego dla wychodźtwa polskiego, rocznica powstania Światowego Związku Polaków z Zagranicy, skupiającego 8-mio miljonową rzeszę wychodźtwa polskiego na całym świecie w jedną naczelną organizację.

Konieczność istnienia wyżej wspomnianej organizacji odczuwali wychodźcy polscy we wszystkich środowiskach, zamieszka.ych przez Polaków poza granicami R. P. tak w krajach pogranicznych, kontynentalnych, jak i zamorskich, o czem świadczy fakt, że na II Zjeździe Polaków z Zagranicy, odbytym w ub. roku w Warszawie w dniach od 5 do 9 sierpnia, było reprezentowane wychodźtwo polskie z 25-ciu różnych państw z udziałem 157 delegatów i rzeczoznawców z zagranicy, a w ogólnej liczbie 544 uczestników w obradach Zjazdu.

Tematem obrad II Zjazdu Polaków z Zagranicy w Warszawie były najbardziej żywotne sprawy, dotyczące wychodźtwa polskiego zagranicą, a mianowicie: sprawy kulturalno-oświatowe, gospodarcze, społeczne, prasowe, szkolne i sportowe.

Po przedyskutowaniu tych spraw i uchwaleniu całego szeregu konkretnych wniosków w dniu 10 sierpnia 1934 r. proklamowano uroczyście na Wawelu w Krakowie powstanie Światowego Związku Polaków z Zagranicy z siedzibą w Warszawie, dokonując równocześnie wyboru władz Światowego Związku Polaków z Zagranicy, jako ciała wykonawczego powziętych na Zjeździe uchwał.

Dziś po niespełna roku czasu możemy śmiało stwierdzić, że Światowy Związek Polaków z Zagranicy (ściślej mówiąc — Rada Naczelna Światowego Związku Polaków) nie zawiódł pokładanych w nim nadziei.

Światowy Związek Polaków z Zagranicy zorganizował w krótkim czasie kurs wiedzy o Polsce dla młodzieży polskiej z zagranicy, wymianę stypendystów, poczynił starania o wybudowanie stacji krótkofalowej, by słowo polskie z kraju na falach eteru mogło się rozchodzić po całej kuli ziemskiej, urządził kursy eksportowe. Staraniem Światowego Związku został zorganizowany zlot młodzieży polskiej zagranicznej w Warszawie w dniach od 12 do 14 lipca b. r. Biuro prasowo-propagandowe Światowego Związku Polaków z Zagranicy informuje cotydzień prasę krajową i zagraniczną o wszystkich ważniejszych wydarzeniach gospodarczych i społecznych wśród wychodźtwa polskiego zagranicą.

Zresztą trudno w jednym artykule omówić chociażby ogólnie całoroczną działalność Światowego Związku Polaków, podając równocześnie do wiadomości swych czytelników prace już dokonane i te, które są w programie do wykonania. Od prasy polskiej w głównej mierze zależy utrzymanie ścisłego kontaktu wychodźców polskich, rozsianych po całej Argentynie, z naczelną organizacją w Warszawie.

Pierwsza konferencja przedstawicieli prasy polskiej z zagranicy, obradująca w Warszawie w ramach II Zjazdu Polaków z Zagranicy, stwierdziła, że jednym z najważniejszych przejawów życia polskiego na obczyźnie jest prasa, polskie słowo drukowane.

Każda praca może przynieść pożądany rezultat, jeżeli będzie należycie zrozumiana i oceniona przez wychodźtwo polskie i umożliwi podźwignięcie się gospodarcze poszczególnych wychodźców, co jest rzeczą podstawową w programie Światowego Związku Polaków z Zagranicy.

Wł. Pleśniak

PRZYWIĄZANIE MŁODZIEŻY POLSKIEJ Z ZAGRANICY DO OJCZYZNY

Światowy Związek Polaków z Zagranicy otrzymał od jednego z uczestników II Zlotu Młodzieży Polskiej z Zagranicy, przybyłego z Bukaresztu, sprawozdanie z pobytu w kraju.

P. Marjan Zbąski kończy szczegółowe sprawozdanie słowami: „Wracając z Polski, przywiozłem ze sobą, prócz niezapomnianych wspomnień i wrażeń, garść ziemi polskiej, tej samej ziemi, którą sypaliśmy na kopiec Wielkiego Ojca naszej wskrzeszonej i drogiej Polski... i, idąc na cmentarz, wysypałem trochę tej polskiej ziemi na grób zmarłego przed kilku miesiącami i pochowanego na rumuńskiej ziemi ukochanego mego ojca, bo i on bardzo tę Polskę kochał i za nią tęsknił".

Z przytoczonych kilku zdań wyziera cała głębia uczucia, jakie młodzi rodacy na obczyźnie żywią dla Polski. Nic też dziwnego, że pobyt w kraju jest wydarzeniem wielkiej wagi w ich życiu.

KOMISJA TURYSTYCZNA PRZY ŚWIATOWYM ZWIĄZKU POL. z ZAGR.

Światowy Związek Polaków z Zagranicy przystąpił do zorganizowania dorywczego dotąd ruchu turystycznego Polaków z zagranicy do kraju. Pierwszym etapem wszczętej działalności była specjalna konferencja przedstawicieli Światowego Związku oraz instytucyj i osób zainteresowanych, odbyta w dniu 2 września.

W konferencji uczestniczyli, obok przedstawicieli Światowego Związku Polaków z Zagranicy wicedyr. T. Kawalca i p. Stokowskiego, reprezentanci M. S. Z. — p. Karr-Jaworski, „Orbisu" — dyr. M. Fularski — wiceprezes Światowego Związku Polaków z Zagranicy i red. B. T. Lepecki, przedstawiciele Turingklubu, Polskiego Radja i innych instytucyj zainteresowanych.

Podczas konferencji wicedyrektor Światowego Związku Polaków z Zagranicy, p. Kawalec, wygłosił referat p. t. „Turystyka sportowa dla Polonji Zagranicznej", obrazujący dotychczasowe prace Światowego Związku w tej dziedzinie oraz wysuwający projekty na przyszłość. Wyniki konferencji dadzą się streścić w punktach następujących: postanowiono utworzyć, jako organ opinjodawczy, specjalną komisję turystyczną przy Światowym Związku Polaków z Zagranicy, w której skład weszliby również przedstawiciele organizacyj i instytucyj zainteresowanych. Ponadto zdecydowano wydać przewodnik turystyczny dla Polaków z zagranicy. Opracowaniem planu przewodnika i ustaleniem komitetu redakcyjnego ma się niezwłocznie zająć wybrana komisja organizacyjna w osobach pp.: red. Lepeckiego, Junoszy-Dąbrowskiego i Orłowicza.

Obecnie inicjatywa powyższa wkroczyła w stadjum realizacji.

Na odbytem w dniu 17 września w lokalu Światowego Związku Polaków z Zagranicy zebraniu powstała, jako organ doradczy dla spraw turystycznych, Komisja Turystyczna przy Światowym Związku Polaków z Zagranicy. W skład Prezydjum Komisji wchodzą: przewodniczący — dr. Szatkowski (naczelnik Wydziału Turystyki w Min. Komunikacji), wiceprzewodniczący — dyr. Dziekoński (wicedyrektor Polskiego Biura Podróży „Orbis"), członek Prezydjum — dyr. Fularski, jako delegat Rady Naczelnej Światowego Związku Polaków z Zagranicy, sekretarz — Z. Stokowski (referent sportowy Światowego Zw. Pol. z Zagr.).

Ponadto w skład Komisji wchodzą, jako członkowie, przedstawiciele zainteresowanych ministerstw, a więc Min. Komunikacji, Min. Wyzn. Rel. i Ośw. Publ., M. S. Z. oraz Państw. Urzędu Wych. Fiz., następnie reprezentanci Pol. Biura Podróży „Orbis", Polskiego Tow. Krajoznawczego, Turing-Klubu, przedstawiciele państwowych związków sportowych, jak kolarski, kajakowy i narciarski, a także szereg osób, zaproszonych indywidualnie — pp.: red. Bohdan Lepecki, red. Junosza-Dąbrowski i red. Włodarkiewicz.

Na zebraniu p. Dziekoński wygłosił referat programowy, wytyczając ogólne punkty pracy Komisji na rok 1935/36. Zapadłe na zebraniu uchwały dotyczyły opracowania szczegółowego planu akcji, przyczem na czoło wszystkich zagadnień wysunięto na najbliższy okres trzy sprawy: 1) kwestję propagandy, 2) przyjęcie turystów w kraju oraz 3) zorganizowanie ruchu turystycznego wśród Polaków na poszczególnych terenach.

Dla przepracowania wymienionych zagadnień powołano specjalnych referentów, względnie komisje. Pierwszym etapem pracy Światowego Związku Polaków z Zagranicy nad zorganizowaniem turystyki do kraju dla Polonji Zagranicznej będzie na okres najbliższy sprawa turystyki sportowej, głównie z krajów przygranicznych.

EMIGRACJA W 1935 R.

Do 8 miljonów rozsianych po całym świecie Polaków podążają ustawicznie z kraju nowi emigranci. Najlepszym tego dowodem jest wyjazd w ciągu pierwszych 8 miesięcy b. r. dalszych 36.823. W tym samym jednak czasie wróciło do kraju 22.871. Nie wszyscy oni wrócili z własnej woli i inicjatywy, bo oto 21.574 wydalonych zostało z „gościnnej" ziemi francuskiej, kiedy po odbudowaniu jej rękami polskiego robotnika ze zniszczenia wojennego zaczęła na nowo kwitnąć, polski „murzyn" zrobił swoje i stał się niepotrzebny. Niepoczytalność naszych sojuszników Francuzów święci triumfy.

Zaledwie 805 osób wyjechało w tym czasie nad Sekwanę. Do Niemiec 568, wróciło 117. Najsilniejsze nasilenie naszej emigracji notujemy do Łotwy, gdzie wyjechało w roku bieżącym 15.481 osób i nikt nie powrócił. Podobny ruch masowy obserwujemy do Palestyny, gdzie wyjechało w ciągu 8 pierwszych miesięcy 14.621, powróciło tylko 79. Bardzo silny ruch panuje między Polską i Ameryką i tak: do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej wyemigrowało 828 osób, powróciło 99, do Kanady 680, wróciło 299, Argentyny 1.833 powróciło 278, Brazylji 589 — 38, Urugwaju 211 — 17 i do innych krajów Ameryki 716 osób.

Widać, że Ameryka nie przestaje być pociągająca dla Polaków, poszukujących lepszego jutra.

Kronika Polonji Zagranicznej

ARGENTYNA

ARGENTYŃSKO-POLSKI INSTYTUT KULTURALNY

W Buenos Aires ukonstytuował się niedawno Argentyńsko-Polski Instytut Kulturalny, mający na polu zbliżenia i zapoznania obydwóch narodów wielkie zadanie do spełnienia. Będzie on współpracował z Polsko-Argentyńskim Instytutem Kulturalnym w Warszawie, który został już dawniej utworzony. Do Instytutu należą wybitni członkowie polskiego i argentyńskiego społeczeństwa, uczeni, literaci, artyści i folklorzyści. Udział ich ręczy, że wymiana wzajemnych kulturalnych i duchowych walorów stanie się ważną cząstką całokształtu polsko-argentyńskich stosunków.

AUSTRJA

POLACY W AUSTRJI

(Korespondencja własna)

Trudno ująć w ścisłe dane statystyczne ogólną ilość Polaków mieszkających w Austrji. Globalna cyfra osiągnie granicę gdzieś około 30 tysięcy. Zdecydowaną większość tej liczby stanowią Żydzi, przybyli tu z Polski, którzy jednak — w lwiej części — pozostają poza ramami prac organizacyjnych kolonji polskiej w Austrji.

Obywateli polskich, przyznających się do narodowości polskiej, jest w Austrji około 8 tysięcy, z czego jednak zaledwie połowa jest zorganizowana w polskich związkach i stowarzyszeniach.

Aby należycie poznać i zrozumieć sytuację Polaków w Austrji, musimy sobie uzmysłowić następujące jej momenty: Polacy w Austrji mieszkają głównie na terenie Wiednia i byli dotychczas zupełnie prawie niezorganizowani. Wiedeń — miasto prawie dwumiljonowe — rozciąga się na przestrzeni dwudziestukilku kilometrów (średnica). Polacy mieszkają w różnych dzielnicach miasta, co już napotyka na poważne trudności, jeśli chodzi o częste zbieranie się i komunikowanie. Jeśli do tego dodamy, że żywioł polski w Wiedniu, to robotnicy, rzemieślnicy, w większej części bezrobotni — otrzymamy wpełni obraz sytuacji Polaków na terenie Wiednia.

Ludzie ci, wychowani prawie, że wyłącznie w Wiedniu, a w każdym razie na terenie Austrji cesarskiej, nie stanowią w pełni stuprocentowego elementu emigracyjnego polskiego, jak to ma naprzykład miejsce w krajach zaoceanicznych: Stanach Zjednoczonych, Brazylji, Argentynie, a z europejskich krajów: we Francji, Belgji, Niemczech i t. d.

Dlatego praca nad organizowaniem żywiołu polskiego w Austrji idzie w dwu kierunkach: uświadamiania narodowego części społeczeństwa polskiego w Wiedniu i scalania go pod wspólnem godłem Związku Stowarzyszeń Polskich w Austrji. Jeśli zaś chodzi o element wyrobiony narodowo, to zadaniem Związku jest jaknajsilniej scementować go od wewnątrz i od zewnątrz w duchu pracy na wspólnym froncie polskości.

Nieustanna praca organizatorów życia polskiego w Wiedniu, jak świadczą dotychczasowe wyniki, nie idzie na marne. Przeciwnie — chlubić się może poważnym dorobkiem.

Główny nacisk w tej pracy położono na młodzież, zakładając Związek Młodzieży Polskiej w Wiedniu. Niejako przedwstępną instancją Związku Młodzieży są wzorowo prowadzone szkółki języka polskiego. Pozatem, widząc w sporcie nietylko symbol zdrowia i tężyzny fizycznej, ale i poważny element wychowania narodowego, założono Polski Klub Sportowy w Wiedniu, który może się już poszczycić pięknemi rezultatami w spotkaniach z drużynami obcemi.

Staraniem Związku Polaków w Austrji — przy poparciu Światowego Związku Polaków z Zagranicy — co roku wyjeżdża część młodzieży polskiej z Austrji do Polski. Czem są te odwiedziny dla często nieznającej Ojczyzny dziatwy, o tem pisać chyba nie muszę.

II-gi Zlot Młodzieży Polskiej z Zagranicy pozostawił niezatarte wrażenia na uczestnikach Austrji. Pozwolił im nietylko poznać Ojczyznę taką, jaką jest dzisiaj, ale również — przez odbycie szeregu obrad w gronie delegatów z innych państw — zapoznać się z obcemi bolączkami, dezyderatami i pragnieniami. Ze wspólnych narad wyciągnęli oni logiczne wnioski, które w formie konsekwentnych pociągnięć można przeszczepić na swój teren, dostosowując je do lokalnych potrzeb i warunków.

Cechą pozytywnej pracy społecznej jest wysiłek: wielki, bardzo wielki, maksymalny.

Jednoczenie tych maksymalnych wysiłków stwarza skupisko energji narodowej, dając początek jednoczeniu się jednostek słabszych lub mniej narodowo uświadomionych.

Po tej linji poszła mała kolonja polska w Austrji. Nieliczni na tym terenie działacze polscy nietylko wykazali maksimum dobrej woli w pracy narodowej, ale nie skąpili i wysiłków. Dziś coraz więcej Polaków bierze udział w tej pracy ,nie szczędząc sił i środków materjalnych.

Oby praca ta, pomnożona przez wysiłki kilku tysięcy mieszkających tu Polaków, stała się naprawdę wielką i twórczą.

W. O.

BRAZYLJA

BRAZYLJA KU CZCI MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO

Zarząd Okręgu Erechim Zrzeszenia Nauczycielstwa Szkół Polskich w Brazylji powiadomił Światowy Związek Polaków z Zagranicy o uczczeniu pamięci Marszałka Piłsudskiego przez rząd brazylijski, który imieniem polskiego Wodza nazwał osiedle naszych wychodźców.

Prefekt municipio Boa Vista do Erechim, dr. Egidio Sonza, w porozumieniu z delegacją polską i władzami

stanowemi Rio Grande do Sul, postanowił nazwać jedno z osiedli polskich, miasteczko Treza de Maio, mianem Sede Marechal Piłsudski.

Równocześnie inne osiedle, wyłącznie polskie, Rio de Peisee, otrzymało nazwę: Nowa Polonia.

Uroczystość przemianowania miasta Treza de Maio odbędzie się w dniu 13 października, w Rio de Peisee natomiast — w dniu 20 października.

W ten sposób Brazylja uczci pamięć Marszałka Piłsudskiego, uwypuklając równocześnie węzły przyjaźni z Polską.

CHINY

POLAK PREZESEM KLUBU SPORTOWEGO W HARBINIE

Prezesem Międzynarodowego Łyżwiarsko-Tenisowego Klubu w Charbinie wybrany został Polak, Stanisław Nernheim, który w roku ubiegłym był delegatem na II Zjazd Polaków z Zagranicy w Warszawie.

Łyżwiarsko-Tenisowy Klub w Charbinie jest stowarzyszeniem starem, bo liczącem 26 lat istnienia i cieszącem się ogólną sympatją miejscowych kół sportowych. W skład zarządu klubu wchodzą zarówno Anglicy, Francuzi, Niemcy, Amerykanie, jak i Mandżudigowcy.

CZECHOSŁOWACJA

NACZELNA RADA POLAKÓW W CZECHOSŁOWACJI

Na posiedzeniu przedstawicieli wszystkich stronnictw i organizacyj polskich w Czechosłowacji, które odbyło się w Czeskim Cieszynie, uchwalono regulamin Naczelnej Rady Polaków w Czechosłowacji. Rada będzie najwyższą reprezentacją całej ludności polskiej, zamieszkałej na terenie Czechosłowacji i czynnikiem decydującym w najważniejszych sprawach życia polskiego na tym terenie.

Członkami Naczelnej Rady Polaków w Czechosłowacji są przedstawiciele polskich stronnictw politycznych oraz najważniejszych centralnych organizacyj gospodarczych, kulturalno-oświatowych i społecznych.

JUBILEUSZ POLSKIEJ SPÓŁDZIELCZOŚCI W CZECHOSŁOWACJI

We wrześniu r. b. Centralne Stowarzyszenie Spożywcze dla Śląska w Łazach ,największa polska spółdzielnia robotnicza w Czechosłowacji, zamyka 30-letni okres swego istnienia i działalności.

Pierwsze zebranie, na którem uchwalono statut stowarzyszenia, odbyło się w czerwcu 1905 roku. We wrześniu tegoż roku otwarto pierwszą rozdzielnię w Łazach. Inicjatorami i założycielami stowarzyszenia byli polscy robotnicy i górnicy, którzy w ten sposób szukali drogi wyjścia z trudności ekonomicznych.

Początkowo borykano się z niezliczonemi przeszkodami i brakami. Stowarzyszenie jednak rozwijało się stale tak, że w 1914 roku liczyło 15 rozdzielni.

Wciągu lat swego rozwoju organizacja wchłaniała szereg innych stowarzyszeń, powiększając tem swój stan posiadania i rozszerzając zasięg filij, których w 1923 roku liczyła 118. W filjach tych zakupuje towary przeszło 14 tysięcy członków organizacji.

Dzisiejszy majątek stowarzyszenia da się ująć w następujących cyfrach: 80 realności, 18 parceli bez jakiegokolwiek obciążenia hipotecznego, 10 samochodów, ponad 10 miljonów Kc. pożyczek od swoich członków, które są zabezpieczone w realnościach i zapasach towarowych. Co więcej — stowarzyszenie posiada szeroko rozbudowaną własną wytwórczość spółdzielczą: piekarnię, palarnię kawy, staczarnię piwa, rozlewnię spirytusu, młyn, masarnię, paczkarnię korzeni oraz szereg własnych warsztatów. Obrót towarowy w ostatnim roku sprawozdawczym wyniósł Kc. 29.229.624,31. Zarząd C. S. S. stara się utrzymać stały kontakt ze swymi członkami, których liczy 14.595, propagując równocześnie wśród nich ideę spółdzielczości.

Stowarzyszenie prowadzi akcję odczytową oraz wydaje miesięcznik „Przegląd Współdzielczy", wychodzący w nakładzie 9 tysięcy egzemplarzy.

FINLANDJA

ZJEDNOCZENIE POLAKÓW W HELSINKACH

W Zjednoczeniu Polskiem w Helsinkach odbyło się walne zebranie członków, na którem został parafowany nowy statut.

W czasie posiedzenia attaché prasowy poselstwa, p. Żaba, wygłosił odczyt o konstytucji polskiej.

FRANCJA

ZJAZD DELEGATÓW ZWIĄZKU MĘSKICH TOWARZYSTW KATOLICKICH WE FRANCJI

W Lens we Francji odbył się ostatnio 3-ci Walny Zjazd delegatów Związku Męskich Towarzystw Katolickich, na który stawiło się 38 delegatów oraz 6 członków zarządów Okręgów i Głównego.

Związek Męskich Towarzystw Katolickich we Francji liczy 10 Okręgów, 117 Towarzystw, w których jest zrzeszonych 8.340 członków (o blisko 1.000 więcej, niż w ubiegłym roku sprawozdawczym). Najsilniejszym okręgiem jest Okr. II, Lens, z liczbą 25 Towarzystw i 2.000 członków, najsłabszym jest 10 Okręg w dep. Gard, z 4 Towarzystwami i 250 członkami.

Na zjeździe, po wysłuchaniu sprawozdań, dokonano wyboru nowych władz oraz powzięto rezolucję programową. Zjazd wysłał depesze hołdownicze do Pana Prezydenta Mościckiego, do J. E. Ks. Prymasa Hlonda i do Ambasadora polskiego w Paryżu Chłapowskiego.

ZIEMIA NA KOPIEC MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO OD POLSKICH OSADNIKÓW WE FRANCJI

W dniu 12.IX. p. Antoni Strzelecki z Tuluzy złożył w Światowym Związku Polaków z Zagranicy ziemię, pobraną z ferm i osiedli Polskiego Związku Osadników w południowej Francji, a przeznaczoną na Kopiec Marszałka J. Piłsudskiego.

Ziemia ta, stanowiąca wyraz hołdu szerokich rzesz naszego osadnictwa, jest jednocześnie dowodem nieustannego poczucia łączności z krajem macierzystym i spontanicznej reakcji na cios, który Ojczyznę okrył żałobą.

FILMY O MARSZAŁKU WŚRÓD POLAKÓW WE FRANCJI

Rada Porozumiewawcza Związków Polskich we Francji wyświetla filmy dźwiękowe o Marszałku Piłsudskim, składające się ze znanego już w kraju „Sztandaru Wolności" oraz ze zdjęć pogrzebowych. Premjera filmu, mierzącego przeszło 3.000 mtr., odbyła się w Marles, jednej z największych osad polskich tutejszego terenu, w obecności delegatów władz polskich, organizacyj społecznych, nauczycielstwa, duchowieństwa i prasy.

Publiczność przyjęła film z niezwykłym entuzjazmem i wzruszeniem, tak, że w momentach dramatyczniejszych słychać było na sali szlochanie.

Film ten będzie wyświetlany we wszystkich większych ośrodkach polskich w całej Francji.

SREBRNY JUBILEUSZ TOWARZYSTWA POLSKIEGO W PÓŁN. FRANCJI

Towarzystwo św. Wojciecha w Lallaing, organizacja górników polskich w północnej Francji, obchodziło ostatnio 25-letni jubileusz swego istnienia.

Uroczystość zgromadziła licznych przedstawicieli władz i różnych organizacyj polskich z 16 sztandarami oraz całe miejscowe społeczeństwo wychodźcze. Na program obchodu złożyło się uroczyste nabożeństwo w miejscowym kościele oraz akademja, którą wypełniły liczne przemówienia okolicznościowe i występy artystyczne, zorganizowane siłami miejscowych Polaków.

Wśród przemówień szczególną uwagę zwróciła mowa miejscowego proboszcza francuskiego, który, przebywając od 14 lat wśród miejscowych Polaków, poznał ich należycie i należycie ocenił. Również jego poprzednik na stanowisku proboszcza już przed 25 laty wpisał do kroniki parafjalnej słowa: „Les Polonais font l'edification dans ma paroisse" („Polacy są przykładem w mojej parafji").

Działalność pierwszych pionierów polskich wśród naszego wychodźtwa, osiadłego w Lallaing, zobrazował obszernie i ciekawie w swem przemówieniu jeden z założycieli Tow. św. Wojciecha, prezes Stefan Rejer, który podkreślił, że jeszcze przed wojną miejscowi Polacy mieli dwie polskie nauczycielki i polskiego księdza, którzy utrzymywali ducha polskiego wśród rodaków.

Ducha tego nie zabiły nawet granaty niemieckie, które podczas wojny zniszczyły niemal doszczętnie kolonję polską w Lallaing.

Osada ta odbudowała się i trwa nadal w lojalnej pracy dla Francji. Zamieszkujący ją polscy robotnicy reprezentują godnie wobec Francuzów moralne wartości polskie, jakie wnoszą oni do miejscowego życia społecznego.

W uroczystościach jubileuszowych zwracała powszechną uwagę grupa żyjących dotąd założycieli Towarzystwa św. Wojciecha, wśród których znajdował się m. in. Drzymała, brat głośnego przed wojną bojownika polskości pod pruskim zaborem.

POLSKA PRACA OŚWIATOWA W LA MURE

Praca nauczyciela pol. we Francji — jest w każdej kolonji zgoła odmienna. Toteż w każdym wypadku przed przystąpieniem do pracy zbadać należy środowisko i regjon, z którego Polacy w kolonji pochodzą, by plan działania do warunków przystosować odpowiednio.

Dla przykładu porównam dwie kolonje: jedną, w której pracowałam uprzednio, z drugą, w której obecnie pracuję.

Przez dwa lata pracowałam w dep. P. de C. w miejscowości Avion. Kolonja w Avion, składająca się przeważnie z Westfalczyków, — oddawna zorganizowana, miała swoje zdecydowane ambicje i dążenia.

Rola nauczyciela nosiła tam charakter raczej doradczy, czy pomocniczy.

W La Mure, gdzie obecnie pracuję 3-ci rok — jest zupełnie inaczej; tu trzeba być wszystkiem, a nieraz wcisnąć się tam, gdzie nie proszą, pouczać i prowadzić. Kolonja niezorganizowana, nie mająca żadnego pojęcia o współpracy w życiu zbiorowem, w towarzystwach. Tę kolonję polską nic nie łączy, a dużo dzieli: środowisko niejednolite, regjon, język, religja, a więc sposób myślenia, tradycje, zwyczaje. Są tu: Polacy (300), Rusini, Białorusini, katolicy, prawosławni.

Nie wszyscy czują się Polakami, a i tym, którzy przyznają się do polskości, brak głębszego uświadomienia. Pomieszanie pojęć „Polak" i „katolik" — staje się bardzo szkodliwem zjawiskiem na gruncie tutejszym. Przyczynia się do zatracenia wiary lub wynaradawia. Wpływ miejscowych komunistów na Polaków w kolonji jest duży, tem większy, że bezkrytyczny umysł przeważającej ilości półanalfabetów lub nawet analfabetów nieczytających gazet ni książek, wchłania z naiwną wiarą to, co im „towarzysze" podają.

Kryzys i strach przed utratą pracy dokonują reszty i popychają do masowego starania się o naturalizację, zdobycie której jest sprawą b. trudną. Dla Francuza — Polak naturalizowany, czy nie — jest tylko białym murzynem, psującym cenę zarobku.

Praca nauczyciela w La Mure jest b. trudna i często niewdzięczna.

Przed mojem przybyciem do La Mure, były tu już 2 towarzystwa: Kult. Ośw. i Koło amatorów teatralnych. Oba od 2-ch lat nie działały.

W drugim roku mej pracy w La Mure przy pomocy aktywniejszych jednostek udało się zorganizować Opiekę Rodzicielską.

Towarzystwo bez wyraźnego zabarwienia politycznego nie drażniło nikogo i pozwoliło złączyć rodziców z nauczycielem. Narazie jednak nie można było myśleć o jakiejś pracy poważniejszej. Należało ograniczyć się do obchodów i uroczystości, nadając im charakter w większej mierze rozrywkowy. A więc przedstawienia i to narazie z dziećmi tylko, na zakończenie zabawy ta-

neczne. Ale i te nieraz przerywane były wtargnięciem komunistów.

Obecnie się polepszyło. Odwiedziny pp. instruktorów, przybycie pana konsula z Lyonu i obietnica jego popierania kolonji moralnie i prawnie w wypadku, gdyby potrafiła zjednoczyć się w zgodnej pracy, te i inne motywy przyczyniły się do tego, że ostatecznie udało się zlikwidować dwa byłe towarzystwa i przyłączyć je do Opieki Rodzicielskiej, przy której obecnie powstały sekcje: teatralna, Strzelca, Harcerstwa.

W wychowaniu narodowo-obywatelskiem Harcerstwo odgrywa znaczną rolę.

Wyjazdy do obozów w Polsce, poznanie Ojczyzny, która przestaje po powrocie być abstrakcją i staje się niejako bliższą i droższą dziecku, mają także wielkie znaczenie. Po powrocie, rozentuzjazmowana młodzież robi nieświadomie nawet propagandę wśród dorosłych i dzieci. Również umiejętnie prowadzona korespondencja z dziećmi i młodzieżą w kraju utrzymuje łączność duchową z Polską. Obok sentymentu trzeba jednak dążyć do polepszenia bytu młodzieży na przyszłość.

Nieodzowną rzeczą byłoby stworzenie zawodowej szkoły dla młodzieży pozaszkolnej, przystosowanej do potrzeb danego okręgu. W połudn. Francji mogłaby istnieć szkoła rolnicza z uwzględnieniem: ogrodnictwa, owocarstwa oraz prowadzenia winnic. Wychodźtwo nasze ze względu na swe zainteresowanie może łatwo przez pracę na roli zapewnić sobie byt, a nawet zająć miejsce należne w społeczeństwie francuskiem tem łatwiej, że wieś francuska wyludnia się, a miejscowy obywatel chętnie widzi na tem miejscu cudzoziemca.

Osiedlanie się Polaków na roli we Francji miałoby i tę dodatnią stronę, że rodzice, potrzebując pomocy do pracy, zatrudniliby dzieci u siebie i nie oddawaliby ich na służbę, jak to się dzieje dotąd. Dziecko, oddane w 9 — 10 r. życia do pasania bydła na 5 — 6 miesięcy, zdala od rodziców, wśród obcych zapomina mowy ojczystej i dziczeje.

Szkoła gospodarstwa domowego przydałaby się ogromnie; brak jej daje się silnie odczuwać, gdyż młodzież pozaszkolna wstępuje do szkół francuskich o tym charakterze.

Jeżeli w pracy oświatowej na obczyźnie postawimy sobie za zadanie utrzymanie naszej młodzieży przy polskości — należy stworzyć ciągłość wychowania. Dziecko 11 czy 12-letnie, opuszczając szkołę, opuszcza naukę języka ojczystego i zatraci świadomość narodową, jeżeli jej się nie będzie pielęgnować. Może dla La Mure, które położone jest zdala od większych osiedli polskich, sprawa ta przedstawia się groźniej niż gdzieindziej, ale niestety tak jest i trzeba znaleźć wyjście.

La Mure — Isére. St. Pisarczykówna

ŁOTWA

POLSKIE GIMNAZJUM PAŃSTWOWE W RYDZE

Zamknięte niedawno przez władze łotewskie gimnazjum polskie w Rydze będzie zastąpione polskiem gimnazjum państwowem, które zostanie otwarte w Rydze z początkiem października r. b.

Czasowym dyrektorem gimnazjum mianowany został referent dla spraw polskich w ministerstwie oświaty, p. Ciesiulewicz.

Zobaczymy, jakie rezultaty wydadzą powyższe zmiany w polskiem szkolnictwie w Łotwie.

LIKWIDACJA SAMODZIELNOŚCI GIMNAZJUM POLSKIEGO W DYNEBURGU

Łotewskie ministerstwo oświaty wydało rozporządzenie, na mocy którego trzy dotąd istniejące gimnazja w Dyneburgu: polskie, rosyjskie i białoruskie zostały administracyjnie połączone w jedno. W skład gimnazjum weszła również piąta klasa łotewskiego gimnazjum rządowego.

W ten sposób samodzielność gimnazjum polskiego w Dyneburgu została ostatecznie zlikwidowana.

MŁODZIEŻ POLSKA W ŁOTWIE NIE USTAJE W PRACY

W Dyneburgu odbyło się konstytucyjne posiedzenie Rady Związku Polskiej Młodzieży Katolickiej w Łotwie. Na zebraniu dokonano wyborów stałego prezydjum Rady w osobach: Jarosław Wilpiszewski — prezes, Leon Salcewicz — wiceprezes, Bolesław Leonowicz — sekretarz. Na szczególną uwagę, zasługuje część sprawozdawcza posiedzenia. Wygłoszono w niej 15 referatów w rzeczowem ujęciu, dotyczących pracy i warunków bytu młodzieży na terenach poszczególnych filij Z. P. M. K.

Prezes Związku w obszernym referacie omówił działalność sześciu działów Z. P. M. K., a więc: 1) referatu organizacyjnego, 2) wychowania religijnego, 3) kulturalno-oświatowego, 4) gospodarczego, 5) wychowania fizycznego, 6) prasowego, oraz sekretarjatu Zarządu Głównego.

Następnie przewodniczący Rady p. Wilpiszewski podkreślił znaczenie współpracy młodzieży z pismem polskiem „Nasze życie", która ostatnio silnie się rozwija. Na ustaleniu planu dalszej działalności posiedzenie zamknięto.

NIEMCY

POGRANICZE DAJE NOWY DOWÓD SWEGO PRZYWIĄZANIA DO POLSKOŚCI

Po niedawnem uroczystem poświęceniu Domu Polskiego w Zakrzewie na Pograniczu, jesteśmy ostatnio znowu świadkami podniosłych chwil w życiu ludności polskiej na Pograniczu, jakiemi był odbyty przed kilkunastu dniami w Krajence na Pograniczu odpust św. Anny.

Już od wczesnego rana ściągały do Krajenki rzesze pielgrzymów — Polaków z różnych okolic ziemi złotowskiej, by zadokumentować, że Krajenko, to miasteczko polskie i należące do Polaków. Przybywały pokolei pielgrzymki z Podróżnej, Sławianowa, Buntowa, Kleszczyny, Głomska, Radawnicy i innych wiosek ziemi złotowskiej. Niemiecka ludność Krajenki nie spodziewała się, że na

odpust przybędzie tylu pielgrzymów — i to jeszcze Polaków. Na polskiem nabożeństwie byli nawet ci, co wyrzekli się polskości i co noszą niemiecką książkę do nabożeństwa, mimo, że po niemiecku ledwie czytać umieją.

Sam odpust stał się wielką manifestacją na rzecz polskości. Polski śpiew kościelny robił głębokie wrażenie nawet na najbardziej zatwardziałych duszach renegackich, co pogardziły polskością przeważnie ze względów materjalnych. Uzupełnieniem całości stało się polskie kazanie ks. Domańskiego, „proboszcza Polaków w Niemczech", poświęcone omówieniu obowiązków, ciążących na rodzicach w zakresie wychowania domowego ich dzieci.

Jako rzecz charakterystyczną należy podkreślić, że pielgrzymi Polacy szli do spowiedzi wyłącznie do księży polskich, aby móc spowiedź odprawić w tym języku, w jakim początków zasad wiary katolickiej i języka polskiego uczyła każdego z nich matka.

PRACA HARCERZY POLSKICH W SZCZECINIE

Pierwsza męska drużyna harcerska „Gryf" w Szczecinie urządziła we wrześniu b. r. pierwszy wieczorek harcerski. Impreza odbyła się w świetlicy Związku Polskich Robotników Rolnych, w obecności konsula R. P. p. Sztarka z małżonką oraz licznie zebranych rodaków ze Szczecina i okolicy.

Po przemówieniu powitalnem opiekuna drużyny p. K. Lisiewicz wygłosił interesujący referat o znaczeniu i zadaniach harcerstwa polskiego na obczyźnie.

Na część artystyczno-rozrywkową wieczorku złożyły się deklamacje harcerzy, śpiewy przy ognisku oraz odegranie sztuki teatralnej p. t. „Jak Bolek został harcerzem", poczem nastąpiła zabawa taneczna.

Inicjatywa drużyny „Gryf" jest jednym z dowodów, że polska młodzież na obczyźnie nie ustaje w pracy samowychowawczej.

Z PRAC POLEK W RACIBORZU

Z okazji pierwszej rocznicy swego istnienia, oddział Polek w Raciborzu odbył uroczyste zebranie, które wykazało silny rozrost stowarzyszenia. Oddział Polek zjednoczył już 118 członkiń, z których 54 pochodzi ze środowiska miejskiego, a 64 z okolicznych wsi. Energiczne Polki zajęły się dziatwą szkolną, organizują zbiórki na naukę języka polskiego, zabawy i wycieczki. Dla młodych Polek zarząd urządził kursy gospodarstwa domowego i robót ręcznych.

Wystawa robót ręcznych kobiecych, zorganizowana przez oddział, cieszyła się wielkiem powodzeniem. Oddział Polek w Raciborzu otoczył szczególną opieką rodziny najbiedniejsze i udzielał m. in. zapomóg położnicom. Równocześnie, dobrze gospodarując, pozostawił w kasie oszczędności.

RUMUNJA

„ZŁOTE GODY" KAPŁAŃSKIE POLSKIEGO PIONIERA NA BUKOWINIE

Polonja bukowińska obchodziła uroczyście „złote gody" kapłańskie nestora polskich pionierów w Rumunji, ks. kanonika Jana Mościckiego. Sędziwy, 81 lat liczący, kapłan proboszczuje godnie w Starej Hucie na Bukowinie od lat przeszło 30-tu.

Rzadką uroczystość 50-lecia kapłaństwa zaszczycił swą obecnością biskup z Jass, J. E. Mgr. Robu, który w swem serdecznem przemówieniu podkreślił pełny triumf duszpasterski jubilata. Największą radością ks. kanonika Mościckiego było błogosławieństwo Ojca św. i Ks. Kardynała Prymasa Hlonda, który ponadto przesłał jubilatowi swój portret na pamiątkę.

ST. ZJEDNOCZONE

Z SEJMU Z. N. P. W BALTIMORE

Jak doniosły telegramy z Ameryki, na 27 Sejmie Związku Narodowego Polskiego, odbytym w Baltimore, cenzorem Związku obrany został Franciszek Świetlik, a prezesem Jan Romaszkiewicz. Bliższe szczegóły, dotyczące obrad sejmu, podamy w następnym numerze naszego miesięcznika.

M/S „PIŁSUDSKI" W NOWYM JORKU POWITANY ENTUZJASTYCZNIE PRZEZ POLAKÓW

Nowy polski transatlantyk M/S „Piłsudski" przybył do Nowego Jorku 24 b. m. o godz. 9 rano. Przyjazd nastąpił w przewidzianym czasie, co potwierdza doskonałą konstrukcję nowego statku, który w pierwszej swej podróży przez ocean łatwo osiągnął przepisaną szybkość, pomimo niezbyt sprzyjających warunków atmosferycznych. Statek przybił do nowej przystani Tow. Gdynia — Ameryka Linje Żeglugowe S. A. w Hobokem, witany entuzjastycznie przez oczekujące go tłumy, złożone w znacznej części z Polaków, którzy przybyli z różnych miejscowości St. Zjednoczonych na uroczystość powitania nowego statku.

KSIĘGA PAMIĄTKOWA SEMINARJUM POLSKIEGO W ORCHARD LAKE

W sierpniu r. b. Seminarjum Polskie w Orchard Lake (koło Detroit), jedyne seminarjum polskie w Stanach Zjednoczonych, obchodziło 50-lecie swego istnienia.

Z okazji jubileuszu ukazał się wydany nakładem Stowarzyszenia Alumnów „Almanach Jubileuszowy Seminarjum Polskiego, Kolegjum św. Marji i Szkoły Wyższej w Orchard Lake, Michigan".

Rektor i grono profesorów, alumnat seminarjum oraz komitet redakcyjny pamiętnika dedykują to piękne wydawnictwo wszystkim organizatorom i ofiarodawcom na rzecz instytucji oraz całej Polonji amerykańskiej, z życzeniem, by „pierwszą wyższą uczelnię polską uważa-

no za to, za co Polska uważała przez wieki długie wszechnice Jagiellonów".

W „Almanachu" zamknięte zostały dzieje pięćdziesięciolecia działalności i rozbudowy polskiego seminarjum oraz dorobek pracy organizacyjnej, wychowawczej i kapłańskiej jego kierowników, wybitnych profesorów i alumnów.

Obszerną treść wydanego starannie i estetycznie pamiętnika uzupełniają bardzo liczne ilustracje.

DZIESIĘCIOLECIE FUNDACJI KOŚCIUSZKOWSKIEJ

W jesieni bieżącego roku mija 10-letnia rocznica rozpoczęcia prac organizacyjnych Fundacji Kościuszkowskiej.

W związku z tą rocznicą, Zarząd Fundacji Kościuszkowskiej postanowił zaapelować do Wychodźtwa Polskiego w Ameryce o ufundowanie dwuch stypendjów Im. Marszałka Józefa Piłsudskiego pod egidą Fundacji Kościuszkowskiej — jedno dla studenta polskiego z Ameryki na studja w Polsce, a drugie dla studenta polskiego na studja w Ameryce.

Zarząd Fundacji Kościuszkowskiej zwrócił się do Zarządu Linji Gdynia — Ameryka w Nowym Jorku z prośbą o przeznaczenie części dochodów ze wstępu zwiedzających na M/S „Piłsudski", — na zapoczątkowanie funduszu stypendjalnego. W odpowiedzi Zarząd Linji Gdynia — Ameryka postanowił ofiarować 60% od ceny wstępu na statek na cele Polonji amerykańskiej, oddając je do dyspozycji Fundacji Kościuszkowskiej. Zarząd Fundacji projektuje, aby i na następnych postojach zarówno M/S „Piłsudski", jak później i M/S „Batory", Linja Gdynia — Ameryka przeznaczyła procent od dochodów ze wstępu na statki na stypendja im. Marszałka Piłsudskiego.

Niewątpliwie zrealizowanie inicjatywy Fundacji Kościuszkowskiej przyczyni się do jeszcze większego zbliżenia kulturalnego Polonji Amerykańskiej z Macierzą.

SZWECJA

Z ŻYCIA POLAKÓW W SZWECJI

Polonja szwedzka liczy zaledwie kilkaset osób. Najwięcej Polaków spotyka się w południowej, bardziej urodzajnej i gęściej zaludnionej części Szwecji, gdzie rozwija się rolnictwo. Robotnicy polscy są tu bardzo pożądani i poszukiwani. Obecnie Polacy cieszą się zupełnem równouprawnieniem z robotnikami Szwedami, chociaż początkowo byli całkowicie zależni od różnego rodzaju agentów.

Pracować musi zarówno mąż, jak i żona, gdyż mężczyzna nie uzyska pracy, o ile żona nie zobowiąże się np. do doju krów. Wynagrodzenie wynosi 600 do 700 koron rocznie, przyczem żona otrzymuje zapłatę osobno, najczęściej w sumie 45 koron miesięcznie. Do tego dochodzą mieszkanie, opał i różne wymiary zboża, mleka i ziemi pod kartofle.

Większych skupień polskich w Szwecji niema. Dwie liczniejsze kolonje polskie w Bromölle i Oskarström nie liczą ponad 10 rodzin każda.

Pomimo rozproszenia, zachowali rodacy nasi swą narodowość, czują się polakami i starają się wszczepić uczucia patrjotyczne także swoim dzieciom. Własną organizację Polacy tutejsi stworzyli dopiero niedawno. W dniu 17.IV. r. b. powstał Związek Polaków w Szwecji.

W lecie roku bieżącego czterech młodych Polaków ze Szwecji odwiedziło Ojczyznę, przybywając na II Zlot Młodzieży Polskiej z Zagranicy.

Młodzież polska w mieście Malmö zabrała się samorzutnie do utworzenia własnej organizacji, za przykładem młodzieży w kraju, o której podobno wiele opowiadali uczestnicy tegorocznej wycieczki do Polski. Nowa organizacja liczy dotąd 10 członków, czyli należą do niej wszyscy młodzi Polacy, zamieszkali w mieście Malmö.

Oczywiście, jak przy każdym początku, jest to inicjatywa skromna, ale zasługująca na uznanie.

WAŻNE DLA WSZYSTKICH POLAKÓW ZAGRANICĄ

W SPRAWIE KORESPONDOWANIA Z POLSKĄ

Zdarza się bardzo często, że Polacy zagranicą, składając do różnych instytucyj w kraju podania, lub przesyłając listy, na które oczekują odpowiedzi — nie podają swego adresu wcale lub wypisują go niedość wyraźnie. Ostatnio wypadki tego rodzaju miały miejsce przy przesyłaniu kondolencyj spowodu zgonu Marszałka Piłsudskiego. Dlatego też szereg osób nie otrzymało za nie podziękowań.

Aby uniknąć na przyszłość podobnych błędów, prosimy ZAWSZE podawać na końcu listu lub na kopercie SWÓJ ADRES W JĘZYKU KRAJU ZAMIESZKANIA, albo przynajmniej adres STOWARZYSZENIA LUB OSOBY, któraby doręczyła pismo adresatowi.

UWAGA RADJOSŁUCHACZE POLSCY ZAGRANICĄ!

Ministerstwo Poczt i Telegrafów zawiadomiło nas, że w czasie od 1 do 15 października b. r. włącznie nadawane będą przez stację krótkofalową S. P. W. codzień w godzinach od 17.30 do 18.30 według czasu środkowo-europejskiego próbne transmisje radjofoniczne ze studja Polskiego Radja.

Dane techniczne nadajnika S. P. W. są następujące:

Fala 13635 kc/s — 22 m.
Moc fali nośnej w antenie ok. 10 KW.
Antena kierunkowa na południową Amerykę i Japonję.

Zasięg dzienny jest dalekosiężnym; odbiór na dystansach mniejszych od 1000 km licząc od Warszawy — wątpliwy.

Wszelkie ewentualne dane uzyskane przez słuchaczów i informacje o wynikach podsłuchu próbnych nadawań radjostacji S. P. W. uprasza się kierować pod adresem: Biuro Prasowo-Propagandowe Światowego Związku Polaków z Zagranicy, Warszawa, ul. Mazowiecka 1.

Podajemy wzór formularza, jaki należałoby wypełnić w związku z odpowiedzią.

Wyniki odbioru słuchowisk radjofonicznych, nadawnychw Warszawie na fali 13635 kc/s — 22 m w okresie od 1/X. do 15/X. wł. 1935 r.

Data	Godziny i minuty	Miejscowość	Typ odbiornika	Rezultaty odbioru

Z nowych wydawnictw

„WYCHODŹCA"

Nr. 18 „Wychodźcy", organu Związku Pisarzy i Publicystów Emigracyjnych, poświęconego zagadnieniom emigracyjnym i kolonizacyjnym, turystycznym oraz eksportowym, przynosi artykuły:

„Praca społeczna Polek na ziemi Waszyngtona" — Haliny Karnickiej, „Przewóz emigrantów do krajów zaoceanicznych" — Z. B., Japońska polityka emigracyjna" — Witolda Prawdzica, „O program emigracyjny" (artykuł dyskusyjny) — inż. J. Skomorowskiego, „Życie polskie w Rumunji" — J. Sawickiego, „Możliwości eksportowe Polski" — W. R., „Niektóre choroby krajów tropikalnych" — dr. med. Andrzeja Sochania, „Czemu Polacy nie korzystają dostatecznie z praw politycznych w Brazylji" — P., „Na młodzieży oprzyjmy swe cele na obczyźnie" — W. O., „Spis prasy polskiej w Ameryce Północnej" — St. Zielińskiego.

Numer zamykają dwa działy, zaopatrzone w liczne i ciekawe wiadomości, kronika oraz Najważniejsze wiadomości dla emigrantów.

BOJOWNIK O WOLNOŚĆ ŚLĄSKIEGO LUDU

„DR. PAWEŁ OSZELDA"— JAN WANTUŁA. CIESZYN, 1935.

Do najbogatszych i zaawansowanych cywilizacyjnie połaci naszego kraju należy bezsprzecznie Śląsk. Ale nietylko naturalne zasoby podziemne lub położenie gospodarcze przyczyniły się do rozbudowy tej ziemi. Własny dobrobyt i niezależność wykuwał samodzielnie lud śląski. Dla odtworzenia życia tego ludu i głębszego pojęcia jego psychiki koniecznem jest nietylko poznanie historji Śląska, ale i działalności narodowej przywódców ludowych. Dlatego każdą nową biografję wybitnych śląskich Polaków powitać należy z uznaniem.

W roku bieżącym witamy w ten sposób książeczkę Jana Wantuły, wydaną w Cieszynie p. t. „Dr. Paweł Oszelda, bojownik o wolność ludu, 1848". Zarówno autor książki, jak i dr. Paweł Oszelda są postaciami szczególnie charakterystycznemi dla ziemi śląskiej: Jan Wantuła — to dawny górnik z Trzyńca (Śląsk czeski), który, po latach pracy zawodowej, oddał się z zamiłowaniem szperaniu w starych zapisach, protokółach, czasopismach i archiwach, by stąd odtwarzać obrazy życia polskiego ludu na Śląsku.

Kim był dr. Paweł Oszelda, — o tem dowiedzieć się można jeszcze dziś z ust sędziwych robotników w Trzyńcu, Ropicy, Dębowcu, Wilamowicach i w Nieborach, z których pochodził bojownik o wolność ludu. Dziś wprawdzie granica polityczna, rozdzierając Śląsk na dwoje, pozostawiła wraz z innemi osiedlami Polaków także i Niebory po stronie czeskiej. Tradycja jednak i wspomnienia o upartym Ślązaku, który w kazamatach Spilbergu odpokutował swe umiłowanie wolności i sprawiedliwości, — żyje narówni wśród ludności polskiej w granicach obu państw.

Opowieści te i pamiątki zebrał Jan Wantuła, aby, w oparciu o różne dane ze starych archiwów, odtworzyć postać dr. Oszeldy, jednego z czynnych współpracowników Stalmacha.

Starannie opracowaną książeczkę uzupełniają ciekawe, pamiątkowe ilustracje.

Hal. K.